Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Dziś 10 stron Cena 30 gr.

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok VIII nr 308 (2624) Łódź, 24, 25 i 26 grudnia 1952 r.

Przemysł włókien łykowych
wykonał przedterminowo
roczny plan produkcji

W zakładach włókienniczych całej Polski ani na moment nie słabnie walka o pełną realizację rocznych zadań produkcyjnych. Coraz liczniejsze są też meldunki o pełnym, przedterminowym wykonaniu planów przez poszczególne zakłady oraz całe branże.

23 bm. dumny meldunek o przedterminowym wykonaniu rocznych planów produkcyjnych złożyła Ministrowi Przemysłu Lekkiego druga z kolei branża polskiego przemysłu włókienniczego — **przemysł włókien łykowych.**

Dzięki przedterminowemu wykonaniu zadań rocznych zakłady podległe CZPWł Łyk dadzą gospodarce narodowej do końca br. ponadplanową produkcję wartości około 2[illegible] milionów zł

W przemyśle odzieżowym o wykonaniu rocznego planu produkcyjnego na 15 dni przed

(Dalszy ciąg na str. 2)

Kryzys rządowy we Francji

PARYŻ. Rząd Pinaya podał się do dymisji. Bezpośrednią przyczyną rezygnacji Pinaya jest fakt, że deputowani partii MRP, którzy go dotąd popierali, postanowili wstrzymać się od głosowania nad votum zaufania dla rządu. Wstrzymanie się deputowanych MRP od głosowania oznacza, że rząd Pinaya nie będzie mógł uzyskać bezwzględnej większości, wymaganej w czasie głosowania nad votum zaufania.

Następny numer „Dziennika" ukaże się w normalnej objętości 6 stron w sobotę 27 grudnia

Idzie przyszłość lepsza i piękniejsza

Wiem, synku, że gdy zapadnie dzisiaj mrok, będziesz miał roziskrzone ciekawością oczy, które pałając, pytać będą o niespodziankę corocznie oczekiwaną. Zanim więc nadejdą te wieczorne godziny, chciałbym z tobą porozmawiać.

Jesteś moją dumą i radością. Gdy patrzę na pochyloną nad zeszytem twoją głowę, gdy słucham twych pytań i spostrzeżeń, którymi zasypujesz mnie codziennie, myślę ze wzruszeniem, że oto rośnie w tobie wiedza o życiu, zdobywana pod spokojnym niebem, na którym rysują się sylwety nowych domów i szkół, że książki, które pochłaniasz, mówią ci o pokoju, o pracy, o pięknie ludzkiego życia w rozumnie i sprawiedliwie zorganizowanym społeczeństwie.

Ale nie wszędzie jest tak samo, synku. Gdy ty będziesz drżącymi ze wzruszenia rękami rozpakowywał podarki, dzieci koreańskie, vietnamskie i malajskie będą z lękiem nadsłuchiwały, czy nie rozlegnie się warkot samolotu rzucającego bomby.

Gdy ty siądziesz z nami do stołu wiele dzieci—włoskich, hiszpańskich, afrykańskich, hinduskich—będzie płakało z głodu. Twój wieczór dzisiejszy będzie spokojny i pogodny. Trzeba, abyś wiedział, że jest to jeden z najcenniejszych, codziennych darów, jakie przynosi ci siła wolnych narodów.

Czy wiesz, dlaczego m. in. o tym ci przypominam? Bo oto nie mogę podarować ci dzisiaj wszystkiego, co sobie wymarzyłeś. Wszystkiego, czym pragnąłbym cię dzisiaj uradować. Chcę ci więc wytłumaczyć, co w dzisiejszym wieczorze jest najcenniejszego, co — niezależnie od spełnionych czy nie spełnionych twych dziecięcych pragnień — sprawia, że będziemy dziś pogodni, że będziemy się tym wspólnym wieczorem tak cieszyć.

Więc pokój, o którym już wspomniałem, mówiąc o dzieciach koreańskich i innych. Masz dwanaście lat, synku, i swoją wiedzę o wartości pokoju czerpiesz nie tylko z książek i gazet. Pamiętasz przecież, jak przy zgaszonym świetle, głodny, siedziałeś cichutko w nieopalonym pokoju, w którym leżałem chory na tyfus i nie mogłem sprowadzić cię do schronu, gdy bombardowanie zastało nas samych.

To jedno choćby wspomnienie sprawia, że zaciskasz drobne jeszcze pięści, czytając o wojnie, że tak bardzo cieszysz się pokojem, pokojem, który co dzień musimy zdobywać I to jest najważniejsza przyczyna naszej pogody — wczoraj, dziś i jutro: pokój.

A potem praca. Wiesz, że pracuję w takim zawodzie, jaki sam sobie obrałem, że idę do pracy z ochotą. To bar

(Dalszy ciąg na str. 2)

Przyjazd delegacji polskiej
i gości zagranicznych
z Kongresu Narodów w Obronie Pokoju

WARSZAWA. — DNIA 23 BM. POWRÓCILI Z WIEDNIA DO WARSZAWY POZOSTALI CZŁONKOWIE DELEGACJI POLSKIEJ UCZESTNICZĄCEJ W KONGRESIE NARODÓW W OBRONIE POKOJU.

Wraz z nimi przybyli na zaproszenie Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju uczestnicy Kongresu — przedstawiciele ruchu obrońców pokoju z Algeru, Argentyny, Boliwii, Burmy, Chile, Senegalu, Kuby, Kolumbii, Libanu Maroka, Japonii Paragwaju, Pakistanu, Syrii, Tunisu, Wenezueli i Urugwaju.

Lud stolicy serdecznie witał przybywających delegatów i gości zagranicznych. Peron dworca głównego wypełniły dziesiątki delegacji warszawskich zakładów pracy, organizacji społecznych i młodzieżowych.

W imieniu prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, gości zagranicznych powitał znany pisarz Jerzy Andrzejewski.

Po powrocie do Łodzi
Kornelia Plewińska opowiada
o Kongresie Narodów

Na zdjęciu: delegatka polska, Plewińska w rozmowie z Koreanką Kij Kin Sen w czasie przerwy w obradach Kongresu Narodów.

Delegatka Polski na Kongres Narodów w Obronie Pokoju, poseł Kornelia Plewińska powróciła już z Wiednia do Łodzi.

Wrażenia z Kongresu?

Jest ich tyle, że można by mówić o nich bez końca. Jedno jest jednak najważniejsze. Kongres był potężną manifestacją przedstawicieli ludzi z różnych krajów, o różnych poglądach politycznych, ekonomicznych i społecznych, ludzi różnych warstw społeczeństwa, którzy stanęli w jednym szeregu do walki o pokój. Koreanka, Amerykanka, Vietnamczyk, Niemiec, przedstawiciel Malajów, Francji — wszyscy oni przemawiając na Kongresie wyrażali swą niezłomną wolę pokoju. Z trybuny padały oskarżenia przeciwko imperialistom. Oskarżenia te rzucali m. in. mieszkańcy kolonialnych państw kapitalistycznych, nie patrząc na to, że po powrocie do swych krajów mogą być prześladowani.

Do łez wzruszyła wszystkich w swym niezapomnianym przemówieniu Koreanka, mówiąc o zbrodniach imperialistów i bohaterskiej obronie Korei. Po tym przemówieniu — Amerykanki całowały Koreankę po rękach, a Amerykanie znieśli ją na rękach z trybuny. Wstrząsające były słowa młodego Amerykanina, który widział wojnę w Korei. — Wstydziłem się — oświadczył on — że noszę mundur amerykański. — Wyrwał się z tego piekła i jest obecnie najżarliwszym bojownikiem o pokój. A takich jak on są już tysiące w USA.

Wspaniała była jednomyślność, z jaką uczestnicy Kongresu Narodów w Obronie Pokoju — mówi Kornelia Plewińska — przyjęli uchwały i wezwali narody świata do walki o triumf ducha rokowań i porozumienia, o prawo ludzi do pokoju. — Wierzę głęboko — kończy Kornelia Plewińska, że Kongres, który pokazał, iż narody ujmują w swe ręce sprawę zachowania pokoju i zdecydowane są bronić tej sprawy do zwycięskiego końca — że ten Wielki Kongres uratuje świat przed najwięk-

(Dalszy ciąg na str. 2)

To — co łączy narody

Wiele jest spraw, które dzielą ludzi zamieszkujących nasz glob. Są ludzie wierzący i niewierzący. Są ludzie, którzy uważają, że „wolna inicjatywa" jest dobra, mimo że niesie kryzysy, i bezrobocie. Są narody, które w praktyce udowadniają wyższość gospodarczą socjalizmu i gospodarki planowej.

Wszyscy jednak uczciwi ludzie zgodni są co do tego, że wyższości tej albo innej koncepcji filozoficznej, tego albo innego sposobu życia lub ustroju nie należy udowadniać podpalając świat, siejąc śmierć i zniszczenie.

To wspólne wszystkim niemal ludziom przeświadczenie skupiło ich w światowym ruchu pokoju, który z niewielkiego strumienia górskiego przed laty urósł do rozmiarów potężnej rzeki, przecinającej kontynenty, łączącej kraje i przeobrażającej życie milionów ludzi. **„Narody** — głosi orędzie Kongresu Narodów w Wiedniu — **bez względu na panujący u nich ustrój społeczny i na ideały, które wyznają, chcą żyć w pokoju".**

Blisko 2000 delegatów z 83 krajów wytyczyło w Wiedniu drogi, które prowadzą do utrwalenia i uratowania upragnionego przez narody pokoju.

Wezwali więc oni po pierwsze pięć wielkich mocarstw do zawarcia paktu pokoju, którego swymi podpisami zażądało 600 milionów ludzi i który jest zasadniczym warunkiem położenia kresu naprężeniu międzynarodowemu.

Potwierdzili oni po drugie niezaprzeczone **„prawo wszystkich narodów do samodzielnego decydowania o swym losie i do wyboru własnego sposobu życia bez jakiejkolwiek ingerencji w ich wewnętrzne sprawy, niezależnie od tego, jak usiłowanoby usprawiedliwić taką interwencję".**

O tym prawie narodów do samostanowienia mówili w Wiedniu szczególnie obszernie przedstawiciele ludów kolonialnych i półkolonialnych, które w ciągu dziesiątków, a nawet setek lat poznały okrutny bicz imperialistycznej, kolonizatorskiej przemocy.

Zagadnienie niezależności narodowej nabrało w obecnych czasach nowej i szerokiej aktualności: nie tylko w odniesieniu do ludów Azji, Afryki, ale i do krajów Ameryki Południowej i wręcz Europy.

Łaknący złota imperializm amerykański probuje dziś pozbawić niepodległości i podporządkować sobie całkowicie takie państwa, jak Francję czy Włochy, a nawet Anglię. „Nawet najbardziej wyrozumiały Anglik — pisał niedawno „Times" — musi instynktownie odczuwać niezadowolenie, gdy ma policjanta amerykańskiego prosić o pozwolenie na chodzenie po angielskiej ziemi".

Kongres Narodów zażądał po trzecie położenia kresu rozpętanym przez amerykańską finansjerę i soldateskę wojnom toczącym się obecnie w różnych częściach globu. **„Dopóki** — głosi orędzie Kongresu — **miasta obracane są w perzynę, dopóki trwa przelew krwi, nie ma żadnej możliwości porozumienia. Gdy działania wojenne zostaną przerwane, strony walczące będą mogły łatwiej osiągnąć porozumienie w spornych kwestiach".**

Orędzie Kongresu Narodów mówi dalej o konieczności położenia kresu wyścigowi zbrojeń, potępia stosowanie broni masowej zagłady i z oburzeniem piętnuje stosowanie przez Amerykanów broni bakteriologicznej.

Wzywa ono wreszcie do **„zawarcia w jak najkrótszym czasie traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami, wykluczającego ich udział w sojuszu militarnym przeciwko jakiemukolwiek krajowi, z Niemcami, w których nie będzie miejsca dla hitleryzmu i militaryzmu, winowajców nieszczęść, jakich doznała Europa".**

Nie trzeba chyba podkreślać, jak doniosłe znaczenie posiada ten punkt orędzia dla Polski, którą amerykańscy kapitaliści wskazują jako przynętę wskrzeszonemu przez nich hitlerowskiemu imperializmowi.

O[illegible]ówienie uchwał Wiedeńskiego Kongresu Narodów nie wyczerpuje, rzecz oczywista, całego jego głębokiego znaczenia.

Od wszystkich dotychczasowych kongresów w obronie pokoju różni się on znacznie szerszą platformą porozumienia: faktem **że potrafi skupić przedstawicieli całych — w najgłębszym tego słowa znaczeniu — narodów, dla których sprawa zachowania i utrwalenia pokoju ma pierwszorzędne, żywotne znaczenie. Fakt ten w pełni usprawiedliwia nazwę daną wiedeńskiemu spotkaniu: „Kongres Narodów w Obronie Pokoju".**

Wiedeński Kongres pokazał także z większą może niż wszystkie dotychczasowe kongresy ostrością, iż w obecnej chwili walka o pokój jest nierozerwalnie związana z walką o niepodległość narodów, co więcej — że utrwalenie niezawisłości narodowej jest jednym z głównych, jeśli nie zasadniczym warunkiem długotrwałego pokoju.

Walka narodów świata przeciwko imperialistycznym zakusom na ich niepodległość, przeciwko probom czynienia z ich krajów poligonów ćwiczebnych dla obcych wojsk, przeciwko rabunkowi ich bogactw naturalnych i wyzyskowi ludzi — jest zatem również walką o pokój całego świata.

Obrady Kongresu ukazały ponownie olbrzymią siłę światowego ruchu obrońców pokoju, który zdołał wokół siebie skupić setki milionów ludzi różnych niekiedy przekonań, zawsze złączonych wspólną troską o położenie kresu wojnom i zagrodzenie drogi wojnie.

Kongres udowodnił, że **„narody mogą zmienić bieg wydarzeń i przywrócić ludziom ufność w pokojowe jutro".** To przekonanie jest tym bardziej uzasadnione, że ruch pokojowy ogarniający cały świat ma konkretne oparcie w potężnym i pokój miłującym Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich oraz w całym obozie państw demokracji ludowej.

Kongres wiedeński stał się nowym bodźcem dla bojowników o pokój, do dalszej walki z organizatorami nowej wojny światowej, dodał otuchy wątpiącym i wyrwał z matni imperialistycznych kłamstw dalsze rzesze oszukanych.

(Szym)

Idzie przyszłość lepsza i piękniejsza

(Dokończenie ze str. 1)

dzo ważne, aby móc cieszyć się życiem. Ale niemniej ważne jest i to, że idąc do pracy lub — jak dzisiaj — wypoczywając po niej, wiem, że nie grozi mi bezrobocie, wiem, że choć dzisiaj nie mogę sprawić ci jeszcze tyle radości, ile bym pragnął i na ile zasługujesz, to jednak pewien jestem, że zawsze — i jutro, i za rok, i za wiele lat będę pracował dla ciebie i dla ojczyzny. To druga, ważna przyczyna naszej pogody. Dawniej, kiedy w Polsce lud jeszcze nie rządził, były w naszym kraju miliony bezrobotnych i głodnych—w mieście i na wsi.

Ale — jesteś przecież tylko dzieckiem: być może zapytasz, dlaczego nie można zrobić tak, abyśmy wszyscy dzisiaj — skoro już nie ma bezrobocia i głodu, skoro w Polsce rządzi lud — zarobili na wszystko, czym chcielibyśmy dzisiaj obdarzyć nasze dzieci i siebie samych? Posłuchaj.

My, rodzice polskich dzieci, wiemy, że jest nas w naszym pięknym kraju 25 milionów, w tym parę milionów dzieci. Że potrzebne nam są nowe, suche i zdrowe mieszkania, potrzebne są nowe ubrania, buty, dużo dobrego jedzenia — tysiące, tysiące rzeczy, których ciągle jeszcze nie możemy robić tyle, ile nam potrzeba.

Aby stworzyć warunki, które pozwolą zaspokoić nasze rosnące potrzeby, materialne i kulturalne, musimy jak najszybciej budować ciężki przemysł — huty i fabryki, które nam dadzą żelazo i stal. Jest to przemysł podstawowy — ojciec wszystkich przemysłów i rękojmia również rozwoju naszego rolnictwa. Budowa jego jest nieodzowna. I stokrotnie nam się opłaci pod każdym względem.

Dlatego znosimy tymczasowe trudności i nie zniechęcamy się bynajmniej. Cel jest zrozumiały, widoczny. Chcemy poprawy naszego bytu, chcemy być silni, aby bronić naszego spokojnego życia. Pracujemy coraz lepiej, oglądając się wstecz widzimy trwałe zdobycze, cenne zwycięstwa. Wykonujemy plany. Za kilka dni minie połowa naszego wielkiego Planu Sześcioletniego.

Wypracowaliśmy nową Konstytucję, jakiej Polska nigdy nie miała — zabezpieczającą nasze życie i nasz kraj przed groźbą powrotu przeszłości, otwierającą nam wrota w przyszłość. Głosowaliśmy w wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tak jednomyślnie, jak rodzina, która zdecydowanie umacnia i potwierdza swoją jedność, by lepiej podołać wielkim zadaniom, by sprawić radość przyjaciołom, a wrogom okazać swą siłę. Wiemy, że idzie przyszłość lepsza i piękniejsza.

W. Ch.

Plan roczny przed terminem

(Dokończenie ze str. 1)

terminem zameldowała załoga **Zgierskich ZPO w Zgierzu.**

O pełnym wykonanipu planu obrotu towarowego na rb. zameldowała również 23 bm dyrekcja **Miejskiego Handlu Detalicznego Łódź-Płn.** i załoga **Łódzkich Przedsiebiorstw Remontowo-Budowlanych.**

* * *

WARSZAWA. 21 bm. tj. na 10 dni przed terminem, załoga zakładów mechanicznych „Ursus" wykonała roczny plan produkcji przekazując naszemu rolnictwu 6 tys. traktorów, czyli o 43 proc. więcej niż w roku ub. Wartościowy plan produkcji tego zakładu wykonany został o 2 dni wcześniej.

George Bidwell

Ponury import z USA

Brytyjska prasa kapitalistyczna podniosła ostatnio alarm wokół coraz większej ilości zbrodni popełnianych przez młodocianych chuliganów, zwanych powszechnie „kastetowcami", ponieważ używają oni kastetów amerykańskiego typu, którymi obezwładniają kasjerów w bankach, szoferów a nawet policjantów.

Sprawa ta nabiera szczególnego aspektu w obecnej chwili, kiedy w Polsce ogłoszono, iż ilość osób skazanych w 1951 roku wynosiła jedną trzecią skazanych w 1937 roku i że przestępczość wśród młodzieży wyniosła jedną piątą stanu z roku 1937.

Łatwo zrozumieć przyczyny tak ostrego spadku przestępczości w Polsce. Znikły warunki sprzyjające popełnianiu przestępstw — bezrobocie, brak możliwości awansu społecznego, kontrast garstki ludzi posiadających i mas żyjących w nędzy — wszystko to należy do przeszłości. Jednocześnie z każdym dniem widać u nas wyraźniej skutki wychowywania społeczeństwa w duchu obywatelskim.

Z drugiej strony równie łatwo jest zrozumieć przyczyny wzrostu przestępczości w Wielkiej Brytanii. W liście do jednego z dzienników brytyjskich Griffiths of Llanelly (Walia) w zwięzłych słowach tak charakteryzuje te przyczyny:

„Główną przyczyną wzrostu przestępczości jest coraz większa nędza, a nędzę tę wytwarza klasa rządząca. Jaskrawe różnice społeczne są bodźcem do popełniania przestępstw. Społeczeństwo ponosi odpowiedzialność za wzrost przestępczości".

ŻOŁNIERZE USA DAJĄ PRZYKŁAD

Są oczywiście i inne przyczyny. Jedną z nich jest przykład, jaki daje młodzieży brytyjskiej 60-tysięczna armia okupacyjna USA w Wielkiej Brytanii. Niebezpieczne jazdy samochodami w stanie nietrzeźwym, bójki w lokalach publicznych i na ulicach, rabunki dokonywane na szoferach taksówek, listonoszach i sprzedawcach sklepowych, gwałcenie samotnych dziewcząt w wagonach kolejowych i na drogach wiejskich, morderstwa — oto zbrodnie popełniane nieomal codziennie przez żołnierzy USA na terenie Anglii. Świetny przykład dla młodzieży brytyjskiej! Żołnierze amerykańscy popełnili tyle przestępstw na terenie Manchesteru, że w końcu zabroniono im wstępu do tego miasta.

BRYLANTY I ŚMIERĆ

Amerykańskie „comicsy" importowane w ramach planu Marshalla — dochód z ich sprzedaży nieźle nabija kieszenie kapitalistów — są jeszcze jednym bodźcem do popełniania przestępstw i zbrodni. W listopadzie dwie dziewczynki w wieku lat 10 i 6, mieszkające w Rotherdam, w hrabstwie Yorkshire, wygrały za 6 pensów na loterii fantowej po jednej książce „comicsów" — w których na każdej stronicy znaleźć można opisy i ilustracje morderstw i gwałtów — a także mrożącą krew w żyłach książkę zawierającą trzy opowiadania pod wielomówiącymi tytułami: „Sztuka zabijania", „Jak umierał mój lokaj" i „Brylanty i śmierć".

Filmy importowane z USA również deprawują umysły młodzieży brytyjskiej i pchają ją na drogę przestępstw, która przedstawiana jest jako wymarzony styl życia. Przeszło 70 procent filmów wyświetlanych w Wielkiej Brytanii jest produkcji hollywoodzkiej, a w praktyce każdy film hollywoodzki zawiera dzisiaj co najmniej jedną scenę wyjątkowo brutalną. Morderstwa, napady rabunkowe, porwania i zasadzki zapełniają taśmy amerykańskich filmów pod takimi tytułami, jak „Terror", „Morderstwo usankcjonowane", „Naoczny świadek morderstwa", „Pocałunek śmierci" itp.

ZABAWKI, KTÓRE KAŻĄ MYŚLEĆ O ZBRODNI

Sens tych filmów, który producenci amerykańscy starają się wpoić widzom, jest taki, że wszelkie problemy można rozwiązać kulą lub pięścią.

Nawet zabawki sprzedawane w sklepach angielskich — rewolwery, pistolety automatyczne, pałki policyjne, kajdanki — przyzwyczajają od wczesnego dzieciństwa młode umysły do myśli o zbrodni. W parlamencie brytyjskim jeden z posłów oświadczył niedawno, że w londyńskich sklepach z zabawkami można kupić 11-centymetrowe sztylety.

KARA CHŁOSTY

Gdy więc koła rządzące w kapitalistycznej Wielkiej Brytanii dostarczają młodzieży tego rodzaju zabaw, lektury i filmów „rozrywkowych", nic dziwnego, że wzrasta przestępczość wśród małoletnich. Jako sposób na powstrzymanie tej fali przestępczości, brytyjski minister sprawiedliwości, kilku sędziów i kilkunastu konserwatywnych członków Izby Lordów, wraz z pełną hipokryzji prasą kapitalistyczną, zalecają... wprowadzenie kary chłosty.

Lecz od dawna już udowodniono, że wszelka przemoc stosowana wobec dzieci, celem zwalczania zbrodniczych instunktów, wywołuje skutek wręcz odwrotny i wpływa na zwiększenie przestępczości wśród młodzieży. Dlaczego więc zwolennicy chłosty upierają się przy swym projekcie?

Dlatego, że nie zależy im naprawdę na zmniejszeniu przestępczości wśród młodzieży. Nie obchodzi ich naprawdę to, że kilka starych kobiet zostanie pobitych w swych mieszkaniach, że kilka dziewcząt zostanie zgwałconych, że kilku listonoszów i szoferów taksówek dostanie pałką, czy kastetem po głowie.

Jest to dla nich niewielka cena za to, że młodzież angielska nauczy się uważać przemoc jako zjawisko normalne.

WYCHOWANIE ZBRODNIARZY

Zwolennicy tych metod „wychowawczych" mają nadzieję, że przyzwyczaiwszy ludzi do oficjalnie stosowanej kary chłosty, tym sposobem wpoją młodzieży brytyjskiej poczucie, iż nie powinna mieć żadnych skrupułów zrzucając bomby napalmowe na koreańskie kobiety i dzieci, ścinając głowy patriotów malajskich, wpędzając skutych łańcuchami Murzynów afrykańskich do obozów koncentracyjnych, burząc buldożerami chaty chłopów egipskich.

Przyczyny wzrostu przestępczości w Wielkiej Brytanii wypływają z kapitalistycznych metod przygotowywania młodzieży do udziału w zakrojonej na o wiele większą skalę i o wiele potworniejszej zbrodni, jaką jest imperialistyczny ucisk i agresja.

Koncert w Filharmonii był pięknym zakończeniem konkursu „Dziennika" na Najpiękniejsze hasło pokojowe

2.500 haseł — oto obfity plon jaki przyniósł naszej redakcji konkurs na najpiękniejsze hasło pokojowe. Wraz z tą olbrzymią ilością haseł wpłynęło także do redakcji wiele listów. A wszystkie one — zarówno hasła jak i listy stanowią dokument i dowód wielkiego umiłowania pokoju, niezłomnej wiary w zwycięstwo światowego ruchu obrońców pokoju.

Uroczystym zamknięciem naszego konkursu był zorganizowany przez Łódzki Komitet Obrońców Pokoju i Redakcję „Dziennika Łódzkiego" artystyczny wieczór dla „konkursowiczów" i czytelników. Wieczór ten pomyślany jako jeszcze jedna — poza oficjalnym wykazem — nagroda za udział w konkursie, odbył się 22 bm. w sali Państwowej Filharmonii. Poprzedziło go rozdanie nagród, w którym wziął m. in. udział jako przedstawiciel Łódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju — prof. **Borys Łapicki.**

Imprezę naszą o bogatym i entuzjastycznie przyjmowanym przez słuchaczy programie otworzyła piękna „Kantata o Stalinie" Aleksandrowa, którą odśpiewały połączone chóry rozgłośni Polskiego Radia i ZZK — pod dyrekcji Jana Woroszyłły. Świetnym wykonawcą partii solowych był Andrzej Winclor. W dalszej części imprezy chóry te przy akompaniamencie Włodzimierza Manijaka odśpiewały jeszcze dwie pieśni — „Pieśń o Stalinie" Olearczyka i „Nad nami sztandar lśni Lenina" Aleksandrowa.

Do świetnych wokalnych pozycji programu należały również występy śpiewaków: **Nyc-Wronko, Włodzimierza Gołobowa** — aktora teatrów muzycznych (akompaniament **W. Geiger**) oraz **M. Marchuta.** Bardzo wysoki poziom wykonawstwa ukazały także dwa występy solowe pianistki — **Bożeny Matulewicz,** prof. Sr. Szk. Muz. oraz skrzypka — **Zenona Płoszaja,** studenta Wyższej Szkoły Muz.

Równie wybornymi pozycjami w programie naszej imprezy były nadzwyczaj udane pod względem wykonawczym recytacje, wygłoszone przez aktorki Teatru Nowego — **Hannę Bedryńską i Wiesławę Mazurkiewicz.**

Nie podobna tu nie zaznaczyć, że każdy występ i każdego z wymienionych wykonawców — do których tą drogą w imieniu ŁKOP i własnym kierujemy serdeczne podziękowania za bezinteresowny, a natychmiast zadeklarowany na apel redakcji, udział w wieczorze — spotykał się z burzą oklasków rozradowanych słuchaczy.

Kornelia Plewińska opowiada

(Dokończenie ze str. 1)

szymi nieszczęściami, jakie pociąga za sobą zawierucha wojenna.

Kornelia Plewińska, będąc w Wiedniu, brała udział w spotkaniach z kobietami wiedeńskimi i kobietami tamtejszej Polonii, które witały przedstawicielki Kongresu bardzo serdecznie. Jedna z tkaczek wiedeńskich opowiedziała ob. Plewińskiej o nędzy, w jakiej żyje wiedeńska klasa robotnicza. Bezrobocie, drożyzna, brak najelementarniejszych warunków bytowania — to przekrój życia wiedeńskiego robotnika.

Z Wiednia — mówi ob. Plewińska — przywiozłam wiele adresów kobiet z różnych krajów, m. in. z Niemiec zachodnich. Będziemy pisać do siebie, opowiadać sobie nawzajem o naszej dalszej pracy i co najważniejsze, o naszej dalszej walce o pokój.

„Batorym" do Indii (III)

Noc nad Hiszpanią

Morze Śródziemne, w listopadzie

Światła Gibraltaru i Tangieru pozostały za rufą naszego statku i zwolna tonęły w wodzie. Płynęliśmy już Morzem Śródziemnym, mijając hiszpańskie brzegi, na których tu i ówdzie latarnie morskie łyskały ostrzegawczo cyklopowym okiem. Na werandzie statku rozsiadło się wygodnie międzynarodowe grono pasażerów.

Rozmowa dotyczyła najpierw Gibraltaru, a później Hiszpanii: opowiadał kupiec angielski, businessman z Londynu, trudniący się jak wynikło z opowiadania, eksportem maszyn, olei i motorów.

— Rok temu — mówił — byłem w Hiszpanii celem nawiązania z nimi stosunków handlowych. Byłem w Madrycie, w Sewilli, byłem i w innych mniejszych miastach Hiszpanii. To, co tam widziałem, zrobiło na mnie straszne wrażenie: nędza, głód, choroby i analfabetyzm wśród ludu, przekupstwo oraz korupcja wśród warstwy rządzącej.

Ten system jest przegniły do cna i biada mu, jeśli lud hiszpański podniesie głowę.

Razem ze mną jechała do Hiszpanii Irlandka, gorąca katoliczka, która jak sama mówiła, ofiarowała kościołowi to co miała najlepszego — swojego syna kierując na księdza. Przez cały czas podróży była przejęta entuzjazmem do kraju rządzonego przez rząd katolicki, przez generała Franco, najwierniejszego syna Watykanu. Cieszyła się, że na własne oczy zobaczy — o czym tyle słyszała od księży — jak Hiszpania potrafiła bez socjalizmu rozwiązać swoje problemy społeczne i jak reformami zabezpieczyła ludowi pracę.

Wysiedliśmy razem z Irlandką w Kadyksie. Poszła na miasto i po paru godzinach wróciła na statek przybita i zgnębiona. Kobiety żebrzące i wyciągające rękę o kawałek chleba dla dzieci wynędzniałych i wychudzonych, mężczyźni w łachmanach, milczący i zgnębieni, nędza pomieszczeń przypominających nory — wstrząsnęły nią tak, że najbliższym statkiem wróciła do Irlandii.

Na każdym kroku spotyka się w Hiszpanii dwa zjawiska rzucające się w oczy: wyciągnięte ręce nędzarzy — skutki systemu oraz mnóstwo policji — gwarancję systemu.

— Ja jednak—ciągnął dalej nasz rozmówca — mogłem poznać trzecią stronę charakteryzującą dzisiejszą Hiszpanię. Korupcję i przekupstwo warstwy rządzącej. Przybyłem do Hiszpanii za interesami. Motory, które oferowałem, bardzo są potrzebne Hiszpanii, ale aby je importować konieczna jest licencja przywozowa. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie drogi, jakimi trzeba iść, aby zdobyć taką bezpłatną zasadniczo licencję.

Trzeba więc trafić do osoby mającej wyrobione stosunki i trudniącej się nieoficjalnym pośrednictwem. Rzecz jasna, że odkupienie takiej licencji od posiadającego ją dygnitarza lub zbliżonego do kół rządzących urzędnika kosztuje. W Madrycie np. handlem licencjami i pośrednictwem w załatwianiu ich trudni się grupa rosyjskiej arystokracji, przebywającej na emigracji u boku Franco.

Wyasygnowałem więc pieniądze na licencję i kupiłem ją. Ale kłopoty się nie skończyły. Teraz trzeba było podobną drogą ubiegać się o pozwolenie dewizowe na opłatę licencji, na opłatę importowanego towaru, tu znowu decydował łańcuszek pośredników, składających się z uprzywilejowanych osobistości, z ich krewnych i przyjaciół.

Poza oficjalną drogą można otrzymać również dewizy na czarnym rynku, gdyż uprzywilejowane osobistości mają w zagranicznych bankach dewizy i po odpowiedniej cenie odstępują je posiadaczowi licencji. Ludzie ci jak i posiadacze licencji nie interesują się zupełnie handlem towarowym i dalszymi losami dokumentów, dla nich towarem są pozwolenia państwowe, które sprzedadzą temu, kto da więcej.

Na czele tej całej mafii zorganizowanych łapowników i pośredników stoi brat generała Franco. Kiedy miałem już w ręku wszystkie dokumenty i zdawało mi się, że sprawa jest załatwiona okazało się, że system łapownictwa sięga do samego dna i definitywnie nie załatwię niczego, jeśli nie „popchnę" sprawy w urzędzie celnym, we władzach portowych, transportowych itd.

Jeśli chciałem, aby towar nie utknął, aby formalności nie zatrzymywały go miesiącami — musiałem płacić. W wyniku takich kosztów handlowych — towar na miejscu w Hiszpanii był dziesięciokrotnie droższy niż w Anglii, a cała ta nadwyżka powędrowała do kieszeni pośredników i ustosunkowanych.

— Przepraszam bardzo — wtrącił się do tego opowiadania jeden z przysłuchujących się pasażerów — jeśli tam są takie utrudnienia to jak może opłacić się handel z nimi?

— O nie, mój panie, opłaca się — odparł angielski kupiec. Ten kraj potrzebuje wszystkiego, tysięcy artykułów codziennego użytku. Na madryckich arteriach, u jubilerów zobaczyć wprawdzie można najwspanialsze klejnoty, a przed bankami i luksusowymi lokalami wspaniałe samochody, ale ten luksus jest udziałem nielicznej warstwy, najzwyklejszych masowych artykułów przemysłowych i konsumcyjnych brak jest całkowicie. Mimo więc dodatkowych kosztów handlowych opłaca się handlować z nimi.

— Wydaje mi się — przerwał raz jeszcze oponent — że ten obraz Hiszpanii, który nam pan tutaj przedstawił namalowany został zbyt czarnymi barwami.

— Myli się pan — zaoponował Anglik energicznie. — Żadna barwa nie jest dostatecznie czarna, aby odmalować hiszpańską rzeczywistość. To jest rząd złodziei. Ich szczęście, że podtrzymuje ich jeszcze Ameryka.

Siedziałem przysłuchując się relacji angielskiego eksportera. Za oknem werandy, wśród nocy latarniami mrugał hiszpański brzeg. Żadna barwa czarna nie jest dość czarna, aby odmalować hiszpańską rzeczywistość — powtórzyłem w myśli słowa kupca, który na rzeczywistość patrzył okiem trzeźwego handlowca, okiem człowieka, który zdumiałby się, gdyby posądzić go o poglądy lewicowe.

Szliśmy kursem na Kanał Sueski. Nad Hiszpanią leżała czarna dławiąca noc, rozświetlona tylko tu i ówdzie błyskiem świateł ostrzegawczych, wskazujących drogę żeglarzom.

Jerzy Ros

Jarosław Iwaszkiewicz

POKÓJ

Nie zstąpi na nas jak gołębica,
Ani wyniknie jak pora roku,
Ani zapłonie jak błyskawica
Na ziemi pokój.

Nie zrodzi nam się z kwiatów naręczy,
Nie na piorunie, nie na obłoku,
Nie spłynie na nas z niebieskiej tęczy
Na ziemi pokój.

Tylko się musi narodzić z woli,
Jak krew wytrysnąć z naszego boku,
Z wysiłków naszych rosnąc powoli
Na ziemi pokój.

Jak płomień buchnie z naszego trudu,
Z podanej ręki, wspólnego kroku,
Z okrzyków wszystkich na ziemi ludów:
Niech będzie pokój!

W roku czterech rocznic

Nasi współbojownicy:
Avicenna, Leonardo da Vinci Wiktor Hugo i Mikołaj Gogol

Chyba najpiękniej i najpełniej określił cele światowego ruchu pokoju Ilią Erenburg. Czyż milionowym rzeszom prostych ludzi najróżnorodniejszych wierzeń i przekonań idzie tylko o to, aby zmusić wrogów ludzkości do odwrotu, aby udaremnić wybuch nowej pożogi?

Tak, to jest naczelne zadanie, ale trzeba pamiętać, że oprócz owej sprawy głównej, największej wagi, oprócz prawa do życia i rozwoju naszego i przyszłych pokoleń, bronimy przed podpalaczami świata również — przeszłości.

Bronimy — streszczam tu jedno ze wspaniałych przemówień Erenburga — francuskiego Luwru i włoskich galerii sztuki, bronimy pomników starożytności, przebogatego dorobku kultury dawnych wieków

Rok temu Światowa Rada Pokoju powzięła uchwałę w sprawie uczczenia w 1952 roku czterech wielkich dat: 1000-lecia urodzin Avicenny, 500-lecia urodzin Leonarda da Vinci, 150 rocznicy urodzin Wiktora Hugo i 100-lecia śmierci Mikołaja Gogola.

Apel Rady spotkał się z szerokim oddźwiękiem na całym świecie i już z perspektywy kilku miesięcy można ocenić ogromną doniosłość kulturalną i polityczną, jaką w sumie miały niezliczone, zarówno uroczyste obchody, jak i nieoficjalne hołdy, złożone pamięci czterech tytanów ludzkiej myśli.

Formalista, drobiazgowy pedant, mógłby spytać: gdzież między nimi podobieństwo? Jak powiązać losy i dzieło bucharskiego mędrca Avicenny i dziewiętnastowiecznego satyryka Gogola, wszechstronnego odkrywcy i genialnego malarza Leonarda i romantycznego powieściopisarza Hugo? A jednak samo życie, bieg historii, nasze pojmowanie tradycji dowodzą, że istnieje między nimi więź, i to bardzo ścisła.

AVICENNA

Avicenna, „geniusz od urodzenia", pozostawił po sobie gigantyczne dzieło. Jako filozof chciał oczyścić religię mahometańską z przesądów i wyzwolić naukę z roli sługi teologii. Jako lekarz, autor pomnikowego „Kanonu medycyny", pierwszej encyklopedii lekarskiej, badał ciało ludzkie, analizował odkrywczo najważniejsze jego funkcje, zadziwiająco trafnie opisując przebieg i przyczyny wielu schorzeń, jak zapalenie opon mózgowych, apopleksja, zapalenie płuc. Pierwszy odgadł ważną rolę higieny w zapobieganiu chorobom. Był wspaniałym poetą, malarzem, uczonym, politykiem.

Pięćset lat później przyszedł na świat Leonardo. Tam egzotyczny, legendarny Wschód — tu rodząca się nowa kultura europejska. A przecież Leonardo da Vinci, na pewno nieświadomie kontynuuje niemal że w prostej linii dzieło Avicenny. Jest, podobnie jak pierwszy, nowym słupem milowym na szlaku rozwoju ludzkości. Odkrywa dalsze tajniki anatomii ludzkiego ciała, prowadzi śmiałe studia przyrodnicze, przedstawia konstrukcje „przyrządów latających" i prototypy łodzi podwodnych. Jego potężne w wyrazie malowidła ścienne, obrazy, wiersze otwierają nową erę w tych gałęziach sztuki.

LEONARDO DA VINCI

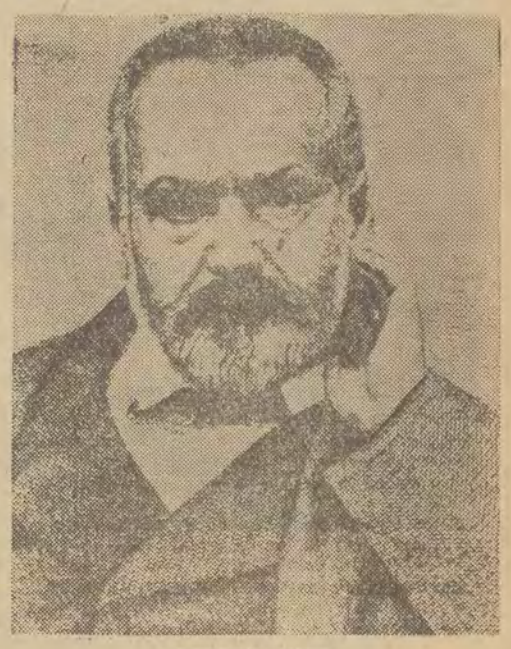

WIKTOR HUGO

Mijają z górą trzy wieki. W małym miasteczku francuskim Nancy przychodzi na świat syn niższej rangi wojskowego — Victor Hugo.

Nie dokonał żadnych epokowych odkryć, nie wsławił się wyleczeniem groźnych chorób, daleko mu było do prometejskich wzlotów ponad własne pokolenie. Napisał on „tylko" „Nędzników", „Człowieka śmiechu", „Dzwonnika z Notre Dame", rzeczy mające siłę przeobrażającą, równą — o dziwo! — wielkim wynalazkom technicznym.

„Słowo, często skuteczniej niż cała armia rozstrzyga o losach kraju" — powiedział Stendhal. Jakże się więc dziwić, że głos Viktora Hugo w obronie Komuny Paryskiej tak bardzo rozjuszył a równocześnie zatrwożył klikę ciemiężycieli ludu; słowo jego działało jak dynamit, rozsadzający zmurszałe formy społeczne, słowo artysty idące w parze z oskarżeniem, rzuconym przez walczą-

MIKOŁAJ GOGOL

Kiedy w tym samym stuleciu, w prasie petersburskiej ukazały się pierwsze, niezbyt życzliwe wzmianki o utworach Gogola — nic nie wskazywało jeszcze na rolę, jaką człowiek ten miał odegrać tak w literaturze jak i — co zapewne równie ważne — w podważeniu starego porządku państwowego i społecznego.

Ale w niedługi czas potem, tak żarliwie „podsycany" przez Puszkina i Bielińskiego zabójczy śmiech Gogola zaczął przetaczać się od krańca do krańca Rosji, zaczął dźwięczeć natrętnie w uszach „horodniczych" całego świata, głupców, kacyków, bufonów, zwykłych łotrów.

W gogolowskiej „lirze karzącej" widzieli możni tego świata, nie bez racji, groźną siłę, obnażającą ich słabość, niezdarność i fałsz. Siła ta spełniła rolę motoru historii, podobnie — choć na pewno w innej skali — jak traktaty postępowych filozofów czy odkrycia nieznanych przedtem praw fizyki.

* * *

...Wszyscy czterej nie znaleźli zrozumienia wśród współczesnych, narażając się na konflikt z ortodoksyjną wiedzą, sztuką i hierarchią społeczną. Dotyczy ich wszystkich w równym stopniu gorzka refleksja Leonarda da Vinci, który powiedział, że „należy tylko do siebie bo jest samotny". Nie mogło stać się inaczej, ponieważ tworzyli oni nie tylko w imię ciężkiej teraźniejszości, przerastającej często wytrzymałość człowieka, lecz przede wszystkim w imię lepszej przyszłości, w którą gorąco wierzyli.

Dzisiaj czterech różnych geniuszów z okresu tysiąclecia, złączonych wszakże wspólną nadzieją, umiłowaniem piękna i rozumu ludzkiego stało się naszymi wielkimi sojusznikami w walce o pokój, światło i sprawiedliwość. w ich walce, którą my doprowadzimy do zwycięskiego końca.

St. R.

Zawsze żywe tradycje leninowskiej „Iskry".

Pierwszy numer „Iskry" ukazał się 24 grudnia 1900 roku. W miesiąc potem zastrajkowało 2.500 robotników kopalni nad Leną. Po tygodniu w Moskwie rozpoczęły się manifestacje studenckie, do których wkrótce przyłączyli się studenci Charkowa, Kijowa i Petersburga. 17 lutego odbyła się olbrzymia demonstracja studentów w Petersburgu...

Manifestacje pierwszomajowe, bunty chłopskie, strajki w Baku, Tyflisie i Batumie — wszystkie te wydarzenia i wiele jeszcze innych, świadczących dobitnie o narastającym ruchu rewolucyjnym, znajdowały odbicie na łamach „Iskry", mobilizując klasę robotniczą do działania.

Historia „Iskry" to historia przygotowań do bohaterskiego szturmu na twierdzę caratu, a każdy z 50 wydrukowanych na łamach „Iskry" artykułów Lenina — był potężną salwą kruszącą mury samowładztwa carskiego.

W walce o partię nowego typu, Lenin wielką wagę przypisywał stworzeniu ogólnorosyjskiego organu prasowego, który powiązałby w jedną całość liczne kółka i organizacje marksistowskie. „Winniśmy wytknąć sobie jako najbliższy cel — pisał wówczas Lenin na zesłaniu syberyjskim — zorganizowanie regularnie wychodzącego i ściśle związanego ze wszystkimi miejscowymi grupami organu partii".

Powróciwszy z zesłania w lutym 1900 roku Lenin natychmiast rozpoczął realizację swego planu. Postanowiono, że aby uniknąć prześladowania policji „Iskra" drukowana będzie za granicą. W lipcu tegoż roku Lenin wyjeżdża do Szwajcarii, przygotowawszy uprzednio sieć korespondentów w kraju, bez której pismo nie miałoby łączności z masami, nie potrafiłoby być odbiciem życia i walki mas robotniczych i chłopskich.

„Iskra" stała się dla robotników drogowskazem. Znajdowali w niej odpowiedzi na nurtujące ich problemy, uczyła ich jak mają walczyć z caratem i wrogiem klasowym, informowała o wszelkich zagadnieniach polityki międzynarodowej i wewnętrznej, o działalności międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, skupiała ich wokół partii.

Listy od robotników przesyłane do „Iskry" świadczyły, że spełnia ona swe zadanie, że masy robotnicze aprobują jej politykę, co m.in. wyrażało się i w tym, że ze swych nędznych zarobków płacili składki na fundusz prasowy.

Rozpowszechnianie „Iskry" w Rosji napotykało na ogromne trudności. Za czytanie tej gazety groziły okrutne prześladowania. A jednak „Iskra", przewożona z narażeniem życia przez granicę, odbijana w zakonspirowanych drukarniach, docierała wszędzie, a każdy jej numer przechodził przez setki rąk. W 1902 roku wszystkie większe i mniejsze organizacje socjal-demokratyczne uznały „Iskrę" za kierowniczy organ partii, a w 1903 roku drugi Zjazd Partii ogłosił ją swym centralnym organem.

„Iskra" ukazywała się w języku rosyjskim i była niedostępna dla robotników Kaukazu, nie znających tego języka. Z inicjatywy Stalina powstała więc w 1901 roku w Baku pierwsza nielegalna gruzińska gazeta socjal-demokratyczna „Brdzola" (Walka). Była to najlepsza po „Iskrze" gazeta marksistowska, która realizując konsekwentnie idee leninizmu stała się prawdziwym ośrodkiem ruchu robotniczego w Kraju Zakaukaskim.

Iskry pożaru rewolucyjnego ogarniały stopniowo całą Rosję. W 1907 roku carat zdołał zdusić płomień pierwszej rewolucji rosyjskiej, rozpalony przez leninowską „Iskrę". Minęło dziesięć lat i płomień ten wybuchł z nową siłą, zamieniając się w potężny pożar rewolucji, który spalił do cna najpierw carat, a potem władzę obszarników i kapitalistów.

Historyczne znaczenie „Iskry" jest ogromne. Jej bojowe tradycje przejęła następnie „Prawda" i cała prasa Związku Radzieckiego. Na niej wzoruje się prasa postępowa krajów demokracji ludowej. Tym tradycjom wierna jest prasa komunistyczna w krajach kapitalistycznych, wychowująca masy proletariackie w duchu internacjonalizmu, demaskująca plany podżegaczy wojennych, walcząca o pokój.

J. Cz.

Antoni Słonimski

WARSZAWA

Wśród Twoich wiosennych ogrodów,
Warszawo, wiatr szumiał młody,
Wiatr czy też wiew skrzydeł muzy.
Ach, ślepy, ach, jakże szalony
Błądziłem wśród parków i ulic,
Nieczuły Twojej urody.
A kiedy od wrogiej kuli
Runęłaś w zgliszcza i gruzy,
wraz z Tobą padłem raniony.

Młodość i przeszłość zszarzała,
Wraz z Tobą, zda się, świat zginął,
I w gruzy rozpadły się słowa.
A dzisiaj zmartwychpowstała
Drogę wskazujesz jedyną,
I wiem, że co było ruiną,
Może się dźwignąć od nowa.

Prawie na wprost z moich okien
Widać Kolumnę Zygmunta,
I domki Starego Miasta
W warszawskim pejzażu szerokim.
Tu most, tam nowa ulica,
Budową zorane grunta,
Na których co dzień wyrasta
Socjalistyczna Stolica.

Co było stare i rzewne
Nie zginie. Będzie piękniejsze,
Jak młodość we mgle wspomnienia,
A nowe będzie silniejsze,
Braterskie będzie i śpiewne,
Jak naszych serc pragnienia.

Z ćwierćwiecza mojej pracy

Włodzimierz Słobodnik przy pracy

Włodzimierz Słobodnik

WIERSZE Z RÓŻNYCH LAT OPATRZONE KOMENTARZAMI AUTORSKIMI

Na śmierć Sacca i Vanzettiego

Jeżeli sprawiedliwość nie jest słowem pustym
Na ziemi tej, gdzie krzywda idzie w parze z prawem,
Zbliż znak ognisty, buncie, ku sędziowskim ustom
I zdław, i spal wyroku słowa ogniem krwawym!

Lecz oto elektryczna śmierć, jak czarny krater,
Pochłania dwóch szlachetnych, oczy mrokiem gniecie
I nie rzekł nic prezydent, nie drgnął prokurator,
Gdy odchodzili w wieczność Sacco i Vanzetti.

Jest inny sąd, panowie! Statua Wolności,
Barami ludu w chmurne niebo wydźwignięta,
Sądowi temu ku wam prosty szlak wymości
I ciężka będzie sądu surowego pięta!

On zmiażdży was, zdruzgocze, zetrze z łona ziemi,
Na gmachy sądownictwa runie gniewu gmachem!
Za śmierć dwóch serc sercami spali ognistemi
Was podłych, was nieprawych, was duszonych strachem!

Wiersz ten napisałem w roku 1927, w roku stracenia dwóch żarliwych rewolucjonistów amerykańskich. Drukowałem go w „Robotniku". Od tej pory minęło 25 lat — i, niestety, wiersz mój o śmierci Sacca i Vanzettiego nadal jest aktualny, bo Biały Dom, dom fabrykantów i bankierów w dalszym ciągu skazuje na śmierć ludzi walczących o pokój i sprawiedliwość społeczną, jak to się dzieje z Rosenbergami i wielu innymi bezimiennymi bohaterami walki o sprawę społeczną. Wiersz ten mówi o tym, że są jednak dwie Ameryki: Ameryka wyzyskiwaczy i Ameryka wyzyskiwanych, która w końcu przetrze oczy i obudzi się, a kiedy to nastąpi — biada wyzyskiwaczom!

New York

Krwawiący światłem elektrycznym,
Wepchnięty łbem w obłoków muł,
Grzmi w rozwydrzeniu delirycznym
Milionem kroków, maszyn, kół.

Pod ziemią, w ziemi i na ziemi
Pociągi, ludzie, wrzawa, tłok,
Auta z oczami wypukłemi
I drutów lot, i słupów skok.

Reklamy świecą, lecą w górę!
Spragniony nieba, spojrzysz wzwyż
I zamiast gwiazd zobaczysz chmurę
Ognistych reklam, które chórem

Krzyczą: „Dziś Liliana Gisz!"
„Kupujcie tu manufakturę!"
Gdziekolwiek spojrzysz — banki, banki,
Przesuwające dolar, funt.

Złotówki, liry, marki, franki —
Wszystko, co dały bankom tanki
I co odbierze bankom bunt!
Gdziekolwiek spojrzysz — piętra, piętra

I tu i tam, i tu i tam,
Na piętra pięter pierś ciśnięta
I okna, okna w pyskach ram!
I wszędzie biura, wszędzia biura!...

Tu panna blada i ponura
Na Remingtonie chmurnie gra.
A tam w gardło telefonu
Dyrektor słowa, pełne gromu

I mocnych, ostrych błysków — pcha.
Brzmią cytry giętkie jak szpicruty:
„Dziś 1200 do Kalkuty,
Z Pekinu cofnąć, w Chinach źle!"

I głos po drutach płynie, mknie,
W stalowej kuźni handlu kuty,
A potem kona, niknie w mgle.
Tu znowu świat, a wszystko stare!

Ta sama podłość, bagnet, głód.
Brzuchy klęczące przed dolarem,
Gnębiony, bity, głodny lud...
I tylko w niebnej wysokości,

Tam, gdzie spoczywa gwiezdna mgła,
Wyniosła Statua Wolności
Nad niewolników dolą łka.

* * *

Od wiersza „Na śmierć Sacca i Vanzettiego" do wiersza „New York", napisanego przeze mnie również w roku 1927 — jeden krok, jeden krok protestu, gniewu i stwierdzenia, że milionerom amerykańskim całe ich skąpane w ludzkiej krwi bogactwo dały tanki, czyli wojny imperialistyczne i że bunt mas — rewolucja odbierze im to krwawe złoto. Wiersz ten, niestety, i dziś po 25 latach jest aktualny, bo i dziś w Ameryce widzimy brzuchaczy klęczących przed dolarem, podczas gdy lud amerykański ugina się pod jarzmem ucisku.

Posiłek

Słońce zachodzi. Zamyka oczy
Niebo znużone.
Wóz z węglem twardo, tępo się toczy
W zachodu stronę.

I zachód słońca na węglu płonie,
Niebu odjęty,
Jak gdyby nagle w czarnej koronie
Błysły diamenty.

Węglarz „wio"! krzyczy, pogania konie,
Dogania słońce.
Czarny wóz w krwawym zachodzie tonie.
W sieci błyszczącej.

I bułkę czarną od węgla żuje
Węglarz zgłodniały —
I oprócz mąki smak węgla czuje
W bułce sczerniałej.

I w jego myślach plącze się, błąka
Mgłami sennemi
Dobyty z ziemi węgiel i mąka:
Cały smak ziemi.

* * *

W roku 1934 zdarzyło mi się ujrzeć w Warszawie, jak węglarz jadł bułkę, sczerniałą od pyłu węglowego. W tymże roku powstał wiersz pt „Posiłek". W wierszu tym chciałem po malarsku oddać grę barw — czarnej i białej, grę dwóch smaków — węgla i mąki, a przede wszystkim posiłek człowieka pracy, nie mającego czasu, by spożyć go w spokoju, lecz — w ruchu, na jadącym wozie.

Szopen

Fergana — Skwar — Wysokie drzewa.
Wysmukłych topól zarys prosty
I nagle Szopen się rozśpiewa,
Przez radio nadawany z Moskwy.

I nad wielbłądów karawaną,
Która przed pocztą płynie zwolna,
Szumi ci brzoza, pachnie siano
I leje się bezbrzeżność polna.

I nagle cały wschodni przepych
W skromniejszy urok się przedzierzga,
I widzisz kilka chałup ślepych
I jak nad wodą klęczy wierzba.

I śnieg klawiszów ci na oczy
Jabłonek białym kwiatem spływa,
I najjaśniejszą łzą je mroczy
Ta zamieć kwietna, zamieć siwa.

* * *

Podczas okupacji hitlerowskiej znalazłem się w Związku Radzieckim w Uzbekistanie. Miasto Fergana, leżące u stóp gór Pamirskich, odznacza się niezwykłą urodą. Góry, strumienie, winnice, róże i niezwykle gościnni Uzbecy — oto aura, w której żyłem cztery lata. Tam napisałem cykl wierszy pt. „Dom w Ferganie". Wiersz „Szopen", napisany w roku 1943 należy do tegu cyklu. Podczas mojego pobytu w Ferganie byłem wdzięczny ludziom radzieckim za serdeczną ich gościnność, a jednocześnie tęskniłem bardzo za krajem. Wiersz „Szopen" jest jednym z wyrazów tej tęsknoty: z jednej strony radziecki Wschód, wielbłądy i tonący w potokach słońca krajobraz, z drugiej — muzyka Szopena, nadawana przez radio moskiewskie, muzyka pełna Polski — wierzb, radości i smutków ludowych, chałup, jarzębin i dali mazowieckiej — jednym słowem muzyka — ojczyzna.

Pudełko zapałek

Za oknem noc niebieskowłosa
I mróz jak łyk gorzałki
Znów chcesz zapalić papierosa
I sięgasz po zapałki.

Zapachniał siarką śnieg — i senna,
Jak oszroniona saga,
Zjawia się zima Andersena
I chłodna Kopenhaga.

Żar — ptaki — lampy w kamienicy
Trzepoczą już światłami.
Przed domem marznie na ulicy
Dziewczynka z zapałkami.

Marznie, lecz jakże odmieniona!
W lód ścięty blask latarni
Oświetla oczy, które płoną
Gniewami Passionarii!

Zapałkę za zapałką — blada —
Zapala i w jej rączce
Każda zapałka zapowiada
Sztandary łopoczące!

Jak podpalona czarna sala,
Noc płonie coraz jaśniej —
To zapałkami mrok podpala
Dziewczynka z dawnej baśni.

* * *

Luty 1950 r. był dość surowy. Którejś nocy owego lutego po wielu latach wróciłem do baśni Andersena. Oszronione szyby, cisza nocna i baśń o dziewczynce z zapałkami — wszystko to przypomniało mi dawny szron, szron mego dzieciństwa, dawną ciszę nocną, ciszę nocną mego dzieciństwa i dawne czytanie baśni o dziewczynce z zapałkami, lekturę mego dzieciństwa. Następnej nocy długo nie mogłem zasnąć. Żeby zapalić papierosa sięgnąłem po pudełko zapałek — i nagle drogą skojarzenia wróciła do mnie baśń Andersena w nowej, mojej własnej interpretacji, baśń o dziewczynce — sprzedawczyni zapałek, która nie ginie na mrozie, lecz buntuje się przeciwko kapitalistycznemu porządkowi rzeczy, baśń o dziewczynce z duszą Passionarii. I tak powstał wiersz „Pudełko zapałek", w którym płonące zapałki przemieniają się w sztandary łopoczące na wietrze.

Jan Kochanowski

On pierwszy w polskiej mowie
Uśmiech i łzę wypowie,
Mieszając w starym dzbanie
Miód, wesele, łkanie.

Jest lipa czarnoleska,
Aromat w lipie mieszka
I mieszka pieśń zielona,
Bujnie rozgałęziona.

Miód, co się złoci w dzbanie,
Z lipą ma powiązanie,
Jak serca żar ze słowem,
Harmonijnie miarowem.

Pochylony nad kartą,
Szeptem Muzy otwartą,
On znajdzie takie słowa,
Że się zadziwi mowa.

Zadziwi się, że piękna
Jest nawet ludzka męka.
Gdy Jan jej ciemne imię
Uwięzi w jasnym rymie.

„Urszulo moja"... — westchnie
Zamierzchły wiersz boleśnie
I kilka wieków cicha
Ta strofa łka i wzdycha.

Jałowa, sucha plewa
Nigdy tak nie zaśpiewa,
Zaśpiewa tylko ziarno,
Żywione ziemią czarną.

Dlatego i dziś nieraz
Człowiek prosty otwiera
Książki Jana, gdzie siebie
Znajduje w wielkim śpiewie.

* * *

Od zarania mojej drogi poetyckiej uwielbiałem wiersze Kochanowskiego. Sama nazwa miejscowości, w której żył i tworzył, jest już poezją. Zawsze wydawała mi się nie Czarnolasem, lecz jakimś Jasnolasem jego poezji. W roku 1950 jeszcze raz przeczytałem przedziwny jego wiersz „zegar północ wybija, ustęp, melankolia!" — I w tym rytmie tego wiersza napisałem wiersz o czarownym Jasnolesie jego pieśni. Jeśli Mickiewicz jest wielką rzeką, to Kochanowski jest źródłem przeczystym, z którego rzeka ta powstała. Kochanowski jest młodością poezji polskiej, ale tak wyjątkową młodością, że dotychczas nie ima się jej starość.

Jak spotykały cienie starożytnej Hellady króla Jerzego, który wrócił na grecki tron

Gdzie laur ku słońcu liście obraca,
Gdzie dawnych wieków zostały ślady,
Patrzą antyczne cienie, jak wraca
Król do Hellady.

Oto Achilles, heros surowy,
W wieszczym poety sercu poczęty,
Patrzy na króla, achillesowej
Życząc mu pięty.

I koń trojański, dziwiąc się hecy,
Mówi do króla rżąc, jak to konie:
„Mieli mnie, czemuż mają dziś Grecy
Osła w koronie?"

I pogrążony w ślepoty ciemnię,
Powiada Homer — muz wielki mówca:
„Jakie to szczęście, że ślepiec ze mnie —
Nie widzę głupca!"

Stary Sokrates, świecąc zarzewiem
Wzniosłej mądrości, cicho zanucił
Taką piosenkę: „Wiem, że nic nie wiem,
Skoro on wrócił."

Gdzie laur uwieńczył myśl i marzenie,
Gdzie ruin duchy pradawne strzegą,
Tak spotykały antyczne cienie
Króla Jerzego.

* * *

Wiersz o powrocie króla Jerzego na tron grecki napisałem kilka lat temu. Jest to jeden z owoców mojej muzy satyrycznej. Być może nie są one słodkie, lecz za to — soczyste.

*
* *

Na zakończenie muszę stwierdzić — po przeczytaniu własnego artykuliku o mojej własnej twórczości, że nigdy nie widziałem tak przychylnej i łagodnej krytyki moich poezji, jak ta, którą dla Was napisałem.

Napisałem dla Czytelników „Dziennika Łódzkiego."
Włodzimierz Słobodnik
Łódź 19/XII-1952r.

Nasza spójnia

PETER NELL
Członek Zarządu Związku Literatów Niemieckich

Popularyzowanie polskiej kultury w Niemczech i niemieckiej kultury w Polsce — jakież to piękne i wzniosłe posłannictwo dla pisarzy, kompozytorów, artystów i w ogóle dla działaczy kultury naszych obu krajów!

Ale, czy my, współcześni, jesteśmy pierwszymi, którzy podjęli to wspaniałe zadanie w imię walki o pokój, w imię przyjacielskich, sąsiedzkich stosunków naszych narodów po tej i po tamtej stronie granicy pokoju na Odrze i Nysie? Nie, nie jesteśmy pierwszymi, mamy w tym dziele wielkich poprzedników.

Nasz Goethe, który przyjmował w Weimarze wielkiego klasyka poezji polskiej, Adama Mickiewicza, jako swego drogiego gościa, zwracał uwagę opinii publicznej całego świata na istnienie kultury polskiej.

Niemcem był Fryderyk Engels, który będąc jednocześnie jednym z najwybitniejszych nauczycieli międzynarodowego proletariatu, występował w obronie narodowej suwerenności Polski. Współczesny Engelsowi rewolucyjny poeta niemiecki, Georg Herwegh, żądał od swych rodaków w swych płomiennych wezwaniach i natchnionych wierszach, aby „nie byli kamratami cara" przy rozbiorze Polski, aby nie pomagali w niewolniczym ujarzmieniu innego narodu.

Wiele jeszcze nazwisk można by w związku z tym wymienić, na przykład nazwiska poetki Bettiny von Armin, Augusta von Platen, lub Nikolausa Lenaua. Niemiecki liryk i kompozytor, Carl Loewe, komponował muzykę do ballad Mickiewicza.

Z drugiej strony, czyż w późniejszych latach walka Róży Luksemburg i Juliana Marchlewskiego nie była serdeczną więzią łączącą oba nasze narody?

My, ludzie dnia dzisiejszego, pragniemy iść za tym przykładem, silniejsi i pewniejsi naszych celów.

Wszystkich nas — Polaków i Niemców — łączą niewypowiedziane cierpienia, spowodowane zbrodnią faszystowską. Cierpienia te każą nam przysiąc: „Nigdy więcej!"

Jakże cieszyliśmy się, gdy niedawno pisali nam polscy przyjaciele z Gdańska, że wystawę prac niemieckiej artystki Koethe Kollwitz zwiedziły tysiące osób. Jakże liczne są tłumaczenia na język polski dzieł współczesnych pisarzy niemieckich, jak Anna Seghers, Willi Bredel, Hans Marchwitza, Jan Petersen i Hans Fallada — jeśli wymienimy tylko tych kilka nazwisk.

Jak żywo rozwija się już współpraca niemieckich pisarzy i publicystów z polskimi dziennikarzami i czasopismami. Jak piękne jest koleżeństwo łączące niemieckich i polskich pisarzy, którzy utrzymują ze sobą ścisły kontakt listowny. Ta nasza postawa może być dla naszych sąsiadów zza Odry i Nysy dowodem, że choćby w dziedzinie literatury i sztuki: w Niemieckiej Republice Demokratycznej jest dzisiaj wiele ludzi, którzy ramię przy ramieniu ze swymi polskimi przyjaciółmi bronią pokoju i budują socjalizm.

Aleksander Ścibor-Rylski pisał mi niedawno: „Gdy za żelazną kurtyną rozlegają się groźby imperialistów, gdy Ameryka chce znowu zrobić z Niemców naród znienawidzony, wtedy myślę z ufnością, że mamy tam przecież wielu przyjaciół, którzy nie pozwolą adenauerowskim bandytom na marsz przez Elbę, aby zburzyć Warszawę. Są tam w NRD miliony takich ludzi i ufam im, że po raz drugi nie pohańbią imion Goethego i Beethovena".

Naszym świętym obowiązkiem jest nie zawieść tego zaufania.

Niechaj dla nas Niemców i Polaków, związanych nierozłącznie jako przyjaciele i towarzysze, piękne strofy radzieckiej „Pieśni o Ojczyźnie" staną się symbolem spójni naszego nowego, piękniejszego życia, które jak bracia budujemy i którego jak bracia bronić pragniemy: „W naszych piersiach lęku nie dosłyszysz, nikt bezbronny nie jest ani sam, zawołanie dumne „towarzyszu" ponad wszelki tytuł milsze nam".

Peter Nell

W studio i przy telewizyjnym odbiorniku

Po Warszawie

Łódź otrzyma telewizyjną stację nadawczą

Do rozpoczęcia programu telewizyjnego mamy jeszcze kilka minut czasu. W studio króluje teraz personel techniczny. Inżynierowie i technicy, budowniczowie polskiej telewizji czynią ostatnie przygotowania do mającego odbyć się niebawem programu. Sprawdzają aparaturę, kamery telewizyjne, oświetlają poszczególne sceny, rozstawiają mikrofony, które prześlą wraz z obrazem głos poszczególnych wykonawców. Słyszymy przez głośniki zapowiedź. Pełne światło. Rozpoczynamy program. Rozżarzyły się świecące na fioletowo lampy rtęciowe, zabłysły 5-kilowatowe reflektory. Światło zalało studio. Kamery skierowały się na znak wywoławczy „Doświadczalnej Stacji Telewizyjnej". Następnie przeniosły się na speakerkę. Padła zapowiedź: mili widzowie, rozpoczynamy nasz dzisiejszy program telewizyjny, w którym udział wezmą: Aleksander Żabczyński i Mieczysław Milecki — fragment sztuki „Król i Aktor", piosenki radzieckie śpiewać będą Lidia Winogradowa i Jerzy Michotek, Jan Mroziński w scenkach mimicznych, przy fortepianie — Wacław Bieżan.

Zajrzyjmy teraz do jednej ze świetlic. Przy odbiorniku telewizyjnym zgromadzeni są robotnicy wraz z rodzinami wpatrzeni w nie widzianą do tej pory „telewizję". Bawią się doskonale. Właśnie aktor Jan Mroziński w jednej z scenek mimicznych budzi huragany śmiechu. Kamery sprawnie przechodzą ze sceny na scenę pokazując coraz to inne punkty programu. Transmisja skończona — widzowie z żalem rozchodzą się, żywo komentując po raz pierwszy w życiu widzianą akcję dziejącą się daleko od nich.

Inż. W. Rutkowski i techn. E. Stachurski przy sprawdzaniu montażu modelowych odbiorników telewizyjnych w laboratorium Instytutu Łączności.

Doświadczalna stacja telewizyjna przy Instytucie Łączności w Warszawie została uruchomiona w październiku br. Zaprojektowana jest ona i wykonana całkowicie w kraju przez inżynierów i techników Instytutu.

Nadaje ona ze studio telewizyjnego programy telewizyjne (przygotowane przez Polskie Radio) przeznaczone dla świetlic przodujących zakładów pracy w Warszawie, w których zostały zainstalowane odbiorniki telewizyjne.

Jest to telewizja wysokiej jakości o standarcie 625 linii (w zależności od ilości linii obraz na ekranie odbiornika telewizyjnego będzie bardziej wyraźny). Dla przykładu należy tutaj podać, iż szereg krajów wprowadził do eksploatacji telewizję o standarcie dużo niższym i tak Anglia — 405 linii, Ameryka 525, jedynie Związek Radziecki pierwszy po wojnie wprowadził standart 625 linii.

Stacje telewizyjne nadają swe programy na falach ultrakrótkich, w związku z tym zasięg ich odbioru jest ograniczony i zależy od wysokości umieszczenia anteny zarówno nadawczej jak i odbiorczej.

Instytut Łączności opracował i wykonał również kilka typów modeli odbiorników telewizyjnych o rozmiarze ekranu 16x24 cm oraz 22x29 cm. Ilość lamp w odbiorniku telewizyjnym waha się od 20 do 30, cena natomiast z chwilą przystąpienia do produkcji taśmowej 4-krotną cenę odbiornika radiofonicznego danej klasy.

W Planie 6-letnim przewidziana jest budowa stacji telewizyjnej dla Łodzi, oraz w dalszym terminie łącza ultrakrótkofalowego łączącego Łódź ze stolicą za pośrednictwem którego możliwa będzie wymiana programów telewizyjnych między obydwoma miastami.

MICHAŁ WYSOKIŃSKI

Lidia Winogradowa śpiewa piosenki radzieckie. Przy fortepianie W. Bieżan.

▣ Jestem gotów opuścić naszą planetę
▣ Znają złodziei
▣ Sprawa Luizy Bayonne

Przedświąteczne sprawy na Zachodzie

Jestem gotów opuścić miasto, stan, kraj, a nawet planetę, byleby gdziekolwiek znaleźć jakąkolwiek stałą robotę" — takie ogłoszenia ukazały się w ostatnich dniach na murach amerykańskiego uniwersytetu Harvard. To amerykańscy studenci, którzy ukończyli lub kończą studia, szukają rozpaczliwie pracy.

Według amerykańskich danych statystycznych, jedna trzecia ogółu młodzieży USA wegetuje w warunkach na wpół głodowych. A przecież dzieje się to w okresie istnego szału zbrojeń. Kiedy w 1938 r. wydatki budżetu amerykańskiego na zbrojenia wynosiły 8 dolarów na głowę ludności, to w 1952 r. wydatki te podniosły się do 571 dolarów, czyli przeszło 71 razy!

Biały Dom obiecywał społeczeństwu, że zbrojenia przyniosą tzw. „pełne zatrudnienie". A teraz okazało się, że najbardziej obłędna gorączka zbrojeń nie jest w stanie wchłonąć bezrobocia i nie może zapewnić pracy dorastającej młodzieży...

* * *

Przed katedrą św. Pawła w Londynie stoi posąg królowej Anny, trzymający w ręce trójząb dwumetrowej długości. Królowa Anna przedstawiona jest jako uosobienie Brytanii, a jej trójząb symbolizuje panowanie Anglii nad morzami.

I otóż przed paroma dniami ów trójząb nagle znikł. Ktoś go po prostu ukradł. Prasa uderzyła na alarm, przed posągiem postawiono straże, a detektywi Scottland Yardu węszą po całym kraju za sprawcami.

Ale londyńczycy, skądinąd tak przywiązani do swojego starego miasta, nie bardzo się ponoć przejęli tą stratą. Nie kradzież trójzęba interesuje dziś społeczeństwo angielskie, ale kradzież tego co ów trójząb symbolizował: panowania nad morzami. Sprawców tej kradzieży nie starają się wykryć ani detektywi Scottland Yardu, ani agenci Intelligence Service. Nie ma potrzeby ich wykrywać. Wszyscy ich znają — kuzynów zza wielkiej wody.

* * *

Nieszczęście młodziutkiej Luizy Bayonne wstrząsnęło sumieniem narodu francuskiego.

Otóż młodziutka, kilkuletnia paryżanka Luiza Bayonne straciła nagle wzrok, słuch i mowę. Łatwo sobie wyobrazić uczucia nieszczęśliwej matki. Dziecko przeleżało wiele tygodni w szpitalu. Lekarze orzekli, że nic się nie da zrobić. Luiza pozostanie niewidoma, głucha i niema na całe życie. Matka zabrała dziecko do domu, napisała list pożegnalny do męża, zamknęła się z dzieckiem w kuchni i... otworzyła kurki gazowe.

Taką wiadomość przyniosła w ostatnich dniach prasa francuska.

W związku z tym faktem warto przypomnieć, że podobne wydarzenie miało miejsce przed kilkunastu laty w Związku Radzieckim, ale tam zakończyło się ono zupełnie inaczej.

Tam nieszczęśliwa dziewczyna skierowana została do specjalnego zakładu wychowawczego, gdzie zajęli się nią troskliwie pedagodzy i psycholodzy. Uczeni radzieccy szukali dla tego jednego dziecka nowych metod nauczania i znaleźli je. Zastąpiono dźwięki i litery dotknięciami w różne miejsca dłoni, nauczono dziewczynkę budować z tych dotknięć słowa i zdania, nauczono ją rozumieć i myśleć, nauczono ją mówić.

I tak z nieszczęśliwego dziecka wyrosła znana dziś poetka i pisarka Ola Skorochodowa.

(Zebrał M. B.)

14 tomów dzieł Juliusza Słowackiego

Przykładem wzrostu czytelnictwa w Polsce Ludowej a co za tym idzie rozwoju kultury i dobrobytu najszerszych mas, może być sprawa wydań zbiorowych dzieł Juliusza Słowackiego. Kiedy przedwojenne wydania w niskich nakładach z trudem znajdowały odbiorców i rozprzedawane były latami, obecnie nie można wprost nastarczyć potrzebom rynku czytelniczego.

Podjęte przez Ossolineum w 1949 r. pierwsze powojenne wydanie dzieł Słowackiego w 12 tomach ukazało się w nakładzie 20.000 egz., z czego 12.000 rozprowadzono w drodze subskrypcji, a pozostałe 8.000 kompletów znalazły odbiorców jeszcze w 1950 r. Wydawcy zorientowali się, że nakład był za mały i stąd nowe wydanie, które ukazało się obecnie, wydrukowano już w nakładzie 30.000 egz.

Komplety po 14 tomów w trwałej płóciennej oprawie rozprowadzane są w czterech rzutach: 10.000, 7000, 7000 i 6000 egz., Pierwszy rzut otrzymały księgarnie pod koniec września br. I możemy zdradzić, że w wielu dzielnicach naszego kraju pierwszy rzut został już rozsprzedany, a księgarnie zapisują licznych kandydatów do nabycia dzieł z drugiego rzutu. Zresztą cena kompletu 14-tomowego jest przystępna (w oprawie — 175 złotych, w broszurze — 135 zł.-.

Wydanie drugie Dzieł Juliusza Słowackiego zostało przygotowane tak samo, jak pierwsze przez T-wo Literackie im. A. Mickiewicza pod redakcją profesora Juliana Krzyżanowskiego. Zachowano ten sam układ treści, a nowe dwa tomy powstały przez rozbicie tomów III i X poprzedniego wydania jako zbyt obszernych.

Nowością wydania II jest przede wszystkim wstęp prof. Kazimierza Wyki dający marksistowską interpretację drogi poetyckiej Słowackiego. W tomie XIV znajdzie czytelnik indeksy, które ułatwiają orientację w wielotomowym wydaniu.

Poza tym w wydaniu obecnym skorygowano te wszystkie błędy i usterki, które zostały dostrzeżone przez krytykę w wydaniu poprzednim.

Ponieważ zasady opracowania tekstu nowego wydania zostały oparte na najnowszych zdobyczach nauki, ponieważ uwzględniono w nim najważniejsze odmiany tekstu — wydanie to można uważać za podręczne źródło dla celów naukowych.

* * *

Ossolineum nie poprzestaje na edycjach popularnych dzieł Juliusza Słowackiego. W opracowaniu i w druku znajduje się wydanie naukowe, pełne i dokumentarne, jego całej twórczości. Będą to Dzieła Wszystkie w opracowaniu prof. Juliusza Kleinera (w 16 tomach). Wydanie to oddane zostanie nauce polskiej w ciągu trzylecia 1953—1955. Począwszy od stycznia 1953 r. ukazywać się będzie co dwa miesiące regularnie jeden tom wydania. Prof. Kleiner w wydaniu tym uzupełni i ukończy edycje przedwojenną (tomy I—VII, IX—XI), przy czym kładzie nacisk, by w każdym rzucie księgarskim obok zrewidowanych tomów przedwojennego wydania ukazywały się tomy nowoopracowane.

Wydaniem tym nauka polska wzniesie trwały pomnik Juliuszowi Słowackiemu.

J. K.

Witold Wirpsza

*Mikroskop**)

Szczególne — spotkałem ciebie jesienią,
Nie wiosną,
W tej wiejskiej szkole, gdzie twym marzeniem
Mikroskop.

Powiedziałbyś wiosną, kiełek wskazując blady:
— Czyż będziem mogli
Nieuzbrojeni dzieciom przekazać prawdy
Biologii?

Bałbyś się ręce bezradnie rozłożyć,
Gdy dziecko zapyta:
— Dlaczego już w marcu zieleni się zboże
I wschodzi żyto?

Po przecież, gdy soki tryskają i pienią się wody
W biegu,
Zechcesz wyjaśnić potęgę przyrody
Przez szczegół.

A może nie tak. Znam twój życiorys.
Gruźlicę.
Barwione szkiełka na różne kolory,
Walcząc o życie.

I były chwile, kiedy ci smutek
Utrudniał oddech.
Oczy łzami miałeś zatrute,
Choć lata młode.

I przyszedł czas — powiedziano: szkło czyste. Drogą
Idź prostą.
I teraz wierzysz w rzecz ludzką. Pomogło.
Mikroskop.

A może jeszcze inaczej. Któż serce człowieka
Zgłębi?
Jakaż się radość w tobie, jak wielka
Kłębi?

A może tak właśnie: „Ja wygram bitwę
O młodość!
Tu, w szkole wiejskiej, strzelę zachwytem:
Przyrodą!
Przekroję cienko, położę na szkiełko — kwiat, nasienie
I owoc".
Owoc dojrzały. Dlatego jesienią
Potrzebna pomoc,

Jak piękna jesień! Twej wsi owoce przekaż
Swym posłom.
Nauczycielu — na twoim stole stanie — doczekasz:
Mikroskop.

*) Spotkanie w czasie akcji wyborczej. Bohater wiersza, nauczyciel Adolf Suprymowicz, jest kierownikiem jednej ze szkół podstawowych w pow. Nowogard.

Jakie to wasze **dziś** szczęśliwe

Jasna świetlica — gwar i radość —
choinka rzuca blaski wokół.
Spółdzielcy zeszli się gromadą
liczniejszą niźli w zeszłym roku —
liczniejszą, toć ich dwakroć tyle —
ba, dziś stanowią większość wioski,
okrzepli w walce, wzrośli w sile,
przed nimi przyszłość, dalszy rozkwit.

Na stołach dzbany wina, miodu —
owoce, ryby, kopce ciasta —
to wszystko z wspólnych pól, z ogrodu,
z stawów... cukierki znowu z miasta
i pod choinką ten stos książek
i te podarki: lalki w loczkach,
wózki, traktorki, pęki wstążek,
do których płoną dziatwy oczka.

Z głośnika sączy się kujawiak —
przy stołach pozostali starzy...
Jakżeż przyjemnie się rozmawia,
żartuje lub z kimś bliskim gwarzy!

Babka Lucyna słucha, patrzy —
wszystko ją wzrusza niemal do łez
a już najwięcej, że zięć Graczyk
pośród spółdzielców jest za stołem,
że z lenia stał się przodownikiem,
że z dniówek zebrał plon bogaty...

Tak, tak... Te zmiany... Te wyniki...
Wczoraj i dziś — dwa różne światy.

Kujawiak umilkł. Wokół babki
przysiadły wnuki — gwar coś ustał —
dłoń gładzi główkę małej Sabki...
„Tak, tak, dwa światy — mówią usta
i coraz głośniej, coraz żywiej:
„Wnuki wy moje i sąsiedzi,
jakież to wasze dziś szczęśliwe
i że szczęśliwe dla mnie nie dziw".

„Nie ma już tych co chłopskie wczoraj
zmieniali w głód przednówków, w nędzę.
Pomnę ja pana tego dwora —
krzywdy nie spisać w grubej księdze".

„Tu w tej świetlicy dwór miał salon,
hucznie tu było jak najczęściej,
a my w czworakach z gniewu, z żalu
zaciskaliśmy zęby, pięści"...

Wnuczęta moje, wy młodzieży,
dla was wspominam dawne czasy,
byście wiedzieli jak należy
cenić to, co zdobyły masy".

I posypały się toasty
na zdrowie babci, wodzów ludów,
na zacieśnienie więzi z miastem,
na wzrost wspaniałych w kraju budów
i żeby tryumf odniósł Pokój
w nowym i każdym przyszłym roku...

CZESŁAW MONDRZYK

Tam — gdzie kiedyś przyjeżdżali bogacze

Co leczymy w uzdrowiskach Polski Ludowej

dr Julius z Dobrzyński

Zadaniem lecznictwa zdrojowego w Polsce Ludowej jest przede wszystkim zapobieganie i leczenie w skali masowej chorób społecznych, zawodowych i innych, zmniejszających możliwości życiowe i produkcyjne człowieka pracy.

Do chorób typowych, leczonych w uzdrowiskach należą obok gośćca stawów, mięśni, nerwów oraz chorób układu krążenia, rozwijających się nierzadko na podłożu zakażenia gośćcowego, organiczne i czynnościowe zaburzenia układu nerwowego, choroby kobiece, przewodu trawiennego, dróg oddechowych i moczowych, cierpienia i niedomagania wieku dziecięcego, niektóre choroby zawodowe i inne.

Zapobieganie i wczesne leczenie tych chorób środkami zdrojowymi ma duże znaczenie społeczne i gospodarcze, ponieważ często chroni od utraty sprawności roboczej, a czasem nawet od inwalidztwa.

W ustroju kapitalistycznym uzdrowiska dbały przede wszystkim o jak największą rentowność, a więc o zamożną klientelę.

Dziś 94 proc. wszystkich leczących się w uzdrowiskach — to ludzie świata pracy. W 1951 roku pracownicy fizyczni i robotnicy rolni stanowili ponad 51 proc., umysłowi około 41 proc. ogółu kuracjuszy.

Podstawą planu leczniczego uzdrowisk jest rozbudowa systemu sanatoryjnego, który umożliwia nie tylko roztoczenie lepszej opieki nad chorym, dzięki styczności z nim, ale i leczenie ciągłe, zamiast dorywczego.

Sanatoria kliniczne w uzdrowiskach

Współpraca z akademiami medycznymi i instytutami naukowymi jest najważniejszą drogą do pogłębienia teorii i praktyki lecznictwa uzdrowiskowego, do jego specjalizacji i fachowego kształcenia lekarzy zdrojowych, a przez to do podniesienia poziomu ich pracy.

W chwili obecnej działają ośrodki naukowo-lecznicze w Ciechocinku, Dusznikach, Iwoniczu, Inowrocławiu, Jastrzębiu, Krynicy, Kudowie, Polanicy, Szczawnicy i Świeradowie pod kierownictwem 13 klinik i Państwowego Instytutu Reumatologicznego. Ośrodki te mają 525 łóżek z tego 375 do wyłącznej dyspozycji klinik, które mogą swoich chorych kierować do ośrodków bezpośrednio i na okres leczniczy dłuższy, aniżeli normalny 4-tygodniowy.

W planie roku 1952-53 przewiduje się otwarcie dalszych ośrodków w Busku i Nałęczowie. Ponadto zacieśni się współpraca kilku uzdrowisk dziecięcych, przede wszystkim Rabki i Wieńca, z klinikami pediatrycznymi.

Wskazania i przeciwwskazania

Praktyka życia codziennego dowodzi, że do zdrojowisk przyjeżdżają zbyt często chorzy nie nadający się do balneologicznego leczenia, tak ze względu na istotę choroby, jak i z powodu zbyt wczesnego jej okresu lub towarzyszących powikłań. Zakorzeniło się wśród chorych, a tu i ówdzie wśród lekarzy, mniemanie, że w zdrojowiskach mogą nawet nieuleczalnie chorzy odzyskać zdrowie jakimś cudownym sposobem.

Celem uniknięcia pomyłek wystarczy uprzytomnić sobie, że balneoterapia jest leczeniem czynnościowym, biopsychicznym, działającym na cały ustrój. Leczenie to przestraja ustrój tak, że jego odporność wzrasta, natomiast obniża się nadmierna wrażliwość.

Zabiegi w uzdrowiskach zmierzają do usunięcia szkodliwych wytworów rozpadu w poszczególnych narządach — a więc do miejscowego uleczenia — przez ożywienie całkowitej przemiany materii, przez pobudzenie wszystkich życiowych sił ustroju. Wpływ na zmiany miejscowe jest — jak z tego wynika — raczej pośredni. W ustalaniu wskazań należy zatem, jak w każdym innym leczeniu bodźcowym, zwracać baczną uwagę na sytuację ogólną chorego, na siły obronne ustroju, stopień odwracalności sprawy chorobowej, wreszcie na jego stan psychiczny.

Przeciwwskazania wynikają bezpośrednio z powyższych założeń.

Ostre i najczęściej podostre stany chorobowe nie nadają się do leczenia bodźcowego, ponieważ mogłoby ono ożywić toczącą się sprawę chorobową przy osłabionych siłach obronnych ustroju.

To samo odnosi się do stanów znacznego wyniszczenia lub charłactwa, ponieważ ustrój nie dysponuje rezerwami, które mógłby zmobilizować.

Spraw nieodwracalnych nie można oczywiście leczyć zabiegami zdrojowymi, podobnie jak i innymi czynnikami bodźcowymi.

Chorób zakaźnych i przenośnych nie można żadną miarą leczyć w zdrojowisku z powodu bezpośredniego zagrożenia otoczenia. Odnosi się to przede wszystkim do czynnej gruźlicy płuc, bez względu na to czy chory prątkuje, czy nie.

Do zakresu balneoterapii należą więc wyłącznie choroby przewlekłe i stany wyczerpania u osób mających jeszcze pewien zasób sił obronnych, gdyż leczenie to budzi je niejako z biologicznego letargu odpowiednim dawkowaniem bodźców i mobilizuje do walki z chorobą. Przy wysyłaniu do uzdrowisk należy jednak i w tych wypadkach uwzględnić inne ważne okoliczności.

Nie można umieszczać w zdrojowisku chorych wymagających leczenia dietetycznego (np. chorych na cukrzycę), bez upewnienia się czy w danym zdroju jest kuchnia dietetyczna. Często wskazana jest stała opieka specjalisty, trzeba więc i to powiedzieć. Wielu chorych wymaga leczenia sanatoryjnego; otwarte ambulatoryjne leczenie przynosi im więcej szkody niż korzyści. Np. psychopaci i chorzy na nerwicę nie osiągają poprawy swego stanu, gdy są pozostawieni sami sobie.

Wskazane jest także, by lekarz kierujący znał zdrojowiska, do których wysyła chorych. Wówczas znikną błędy, popełniane w tej dziedzinie.

Sprawa troski o człowieka, o jego zdrowie zyskuje, dzięki oddaniu przez Polskę Ludową uzdrowisk do użytkowania ludziom pracy — poważny oręż w walce z chorobami trapiącymi obywateli naszego kraju.

Jest jednak niezmiernie ważną rzeczą, by zarówno chorzy — gospodarze swojego kraju, a więc i pięknych naszych uzdrowisk, jak i lekarze umiejętnie korzystali z tego narodowego bogactwa.

Dr J. Dobrzyński

Święta na Morzu Północnym

Wiesław Andrzejewski

19 grudnia kanałem La Manche M/S Słowacki wracał z pięciomiesięcznego rejsu na Daleki Wschód. Portem przeznaczenia była Gdynia. Szły już zakłady o dokładny termin przyjścia do Polski. Aż tu nagle „radio" przynosi na mostek lakoniczną depeszę: „Wejść do Rotterdamu. Oczekuje tyle, a tyle ton ładunku z przeznaczeniem do Stavanger".

Załoga od razu wpadła w podłe humory. Święta w Polsce diabli wzięli. Tylko szef kuchni Kicik, ucieszył się. Był starym kawalerem, rodziny nie miał, a teraz nareszcie, przy szykowaniu świątecznej kolacji, będzie mógł zabłysnąć swym talentem kulinarnym.

Drugiego dnia statek wszedł do Rotterdamu. Ponieważ ładunku było dużo, a holenderscy robotnicy nie odznaczali się specjalnym zapałem do pracy dla swych firm, płacących im coraz niższe stawki, więc zaświtała nadzieja, że święta wypadną jeśli już nie w Polsce, to przynajmniej w spokojnym porcie, bez użerania się z rozgniewanym nadchodzącą zimą Morzem Północnym.

Wieczorem jednak 24 grudnia nadeszła wiadomość: załadunek skończony. Za godzinę statek wychodzi w morze. Trzeba się było zabrać do zamykania ładowni i kładzenia bumów. Nikt nie powiedział słowa. Marynarze z zawziętością zabrali się do roboty. Tylko czasem ktoś zerkał na zapalające się jedne po drugich światełka choinek, umieszczonych na masztach statków-szczęśliwców; tych, co dzisiejszego wieczoru zostają w porcie.

Dobiegała godzina 20. Do pięknie udekorowanej messy pomocnik kucharza wnosi co chwila na półmiskach, artystycznie przyrządzone dania. Cała wolna od służby maszynowa załoga szykuje się już do wieczerzy. Tylko pokładowi pracują...

Namokłe, sztywne liny opierają się wysiłkom ludzi chcących je sklarować. Ponuro jęczą elektryczne windy, opuszczając bumy na trzeszczących, stalowych linach. Nadbiega pierwszy oficer Sikorski. Pomaga, pracuje wraz z marynarzami. Obolałe mięśnie raz po raz napinają się do nowego wysiłku... Jeszcze trochę... Już niedługo. Koniec? Nie...

Nadchodzi kapitan, ubrany w krótki kożuszek i naciśniętą na uszy czapkę. Zamienia kilka słów z Sikorskim.

— Uwaga! Wszyscy na pozycje manewrowe! Wychodzimy w morze! — krzyczy „pierwszy".

Pogasły lampy na masztach. Pokład zatonął w ciemnościach. Tylko na skrzydłach pomostu nawigacyjnego jarzą się czerwone i zielone światła pozycyjne. Trzej marynarze z bosmanem wciągają pospiesznie trap. Załoga na dziobie i rufie czeka w pogotowiu rozkazu rzucenia lin.

Zadźwięczał telefon z mostku.

— Prawa manilla i szpring le go! — krzyczy drugi oficer na rufie.

— Wszystko rzucić! — wydał na dziobie rozkaz „pierwszy".

Marynarze wciągają na pokład ociekające wodą, grube cumy. Syrena ryknęła trzykrotnie. Wielki kadłub statku odsuwa się powoli od nabrzeża.

Statek pruje szybko wody Renu zdążając ku ujściu rzeki. Na mostku kapitan z trzecim oficerem studiują mapy. Holenderski pilot obserwując farwater spokojnie pyka fajeczkę i rzuca co chwila rozkazy sternikowi. Wiatr coraz głośniej gwiżdże w olinowaniu.

— Dostaniecie trochę. „North Sea" dziś nie w humorze — mruknął pilot do kapitana.

Marynarze wtulając głowy w wysoko postawione kołnierze kurtek i opierając się gwałtownym podmuchom wiatru zdążają do messy.

— Warto by przegryźć coś gorącego nim zacznie kiwać — mówi bosman. Wszyscy pomrukują z aprobatą. Dwunastu drabów straszliwie usmarowanych i przemokniętych powoli jeden za drugim przestępuje wysoki próg messy. Wewnątrz zatrzymali się. Głupio usiąść do stołu nakrytego jaśniejącym od świeżości obrusem i zastawionego luksusowymi daniami, gdy ma się czarne ręce i przemoczone, brudne ubranie.

— Co się zastanawiacie! Może nieapetyczne?! — krzyknął z kuchni „szef" Kicik. — Za chwilę wyjdziemy na morze! A jak zacznie kiwać to wszystkie specjały znajdą się na podłodze. Lepiej już niech powędrują do waszych brzuchów. — Chociaż i tak nie potraficie ocenić... — westchnął.

Sztywny nastrój zniknął. Wygłodniali marynarze zasiedli do stołów wesoło komentując kucharskie majstersztyki. Nie wiadomo było co najpierw jeść, tyle rozmaitych potraw. Ale Kicik dostojnie reguluje kolejność konsumcji.

— Nie rusz żłobie makowca, najpierw grzybowa... — strofuje ruchliwego Kajtka.

(Dalszy ciąg na str. 10)

Najmniejsi obywatele — o największej sprawie

Wypracowania i rysunki *naszych dzieci* na temat pokoju

Gdy mówi się o walce narodu polskiego o pokój — przychodzą przede wszystkim na myśl czyny produkcyjne świata pracy, owa dumna manifestacja mas narodu, popierającego swą pracą światowy front ludzkości przeciw wojnie. Ale nie tylko na froncie socjalistycznego budownictwa — na każdym kroku mamy dowody, jak głęboko idea walki o pokój przenika do serc umysłów starszych i młodych.

Aby to sobie uzmysłowić wystarczy rzecz bardzo prosta — przejrzeć prace dzieci szkół podstawowych, ich szczere rysunki i wypracowania, ich listy.

Oto co pisze uczennica kl. VII szkoły 108 w Łodzi — Teresa Stępnik:

— My uczennice i uczniowie szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego nr 108 w Łodzi, pragniemy wyrazić swoją wolę walki o pokój. Obecnie uczymy się i naszym wkładem w walkę o pokój jest przede wszystkim dobra nauka. Uczymy się w warunkach, o których dzieci koreańskie nie mogą nawet marzyć. Mamy jasne, ciepłe i czyste sale, sprzęt i przyrządy potrzebne do lekcji, a co najważniejsze — uczymy się w spokoju. Nie słyszymy głuchego warkotu ciężkich bombowców, nie słyszymy huku dział ni świstu pocisków nad naszymi głowami. Chcemy, aby zaprzestano wojny w Korei, Vietnamie, na Malajach i wszędzie tam, gdzie toczy się walka, aby i dzieci tych krajów mogły uczyć się i pracować tak jak my, w spokoju i szczęściu.

Podobnie wyrażają swe uczucia uczennice z kl. V-a tejże szkoły.

— Szczęśliwe jesteśmy, że żyjemy w wolnej i niepodległej naszej ojczyźnie, w Polsce Ludowej. Na lekcjach dowiadujemy się jak żyją ludzie w innych krajach, jak jest źle Murzynom w Ameryce. Współczujemy bardzo tym dzieciom, gdzie obecnie trwa wojna. Biedne dzieci koreańskie! Nie mogą one żyć spokojnie, uczyć się, bo w każdej chwili czyha na nie śmierć. Dlatego nie chcemy wojny, chcemy pokoju nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich dzieci i ludzi pracy na całym świecie.

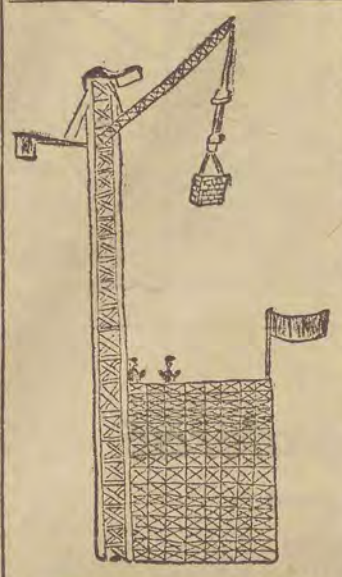

Budujemy silną Polskę — rysunek A. Kołodziejczyka ucznia kl. I-a.

Ludzkość walczy o pokój — rysunek T. M. Kiblera z kl. V-a, Szk. Podst. nr 166 w Łodzi.

Jadwiga Smużna z kl. VII m.in. pisze:

— Rodzice nasi przyczyniają się do utrwalenia pokoju przez lepszą i wydajniejszą pracę przy warsztatach. My zaś do utrwalenia pokoju przyczynimy się swoją pracą i nauką w szkole.

Jeszcze wyjątek z listu uczniów kl. VII-a:

— Wojna zniszczyła nasz kraj. Dużo bezbronnych dzieci i kobiet zostało wymordowanych podczas ostatniej wojny. Nie chcemy, by się jeszcze raz powtórzyły obozy koncentracyjne i Majdanki, w których ginęli nasi ojcowie i matki. Dlatego całym sercem jesteśmy wdzięczni bohaterskiemu Związkowi Radzieckiemu, który wyzwolił nasz kraj od hitlerowców. Dlatego nasza młodzież walczy o pokój, jak najlepszymi wynikami w nauce. Nauką i pracą pokazujemy wszystkim kapitalistom, że nie chcemy wojny. Nasz kraj dzięki pokojowi może się odbudowywać ze zniszczeń wojennych. Gdyby nie było pokoju, na pewno nie moglibyśmy budować naszej wolnej ojczyzny.

Wiesława Kondras z kl. Vb szkoły 160 kończy wypracowanie na temat „Młodzież w walce o pokój" słowami:

— Jeżeli setki tysięcy młodzieży całego świata zjednoczą się we wspólnym marszu, we wspólnym dążeniu do lepszego jutra — pokój wywalczymy.

Takich wyjątków wystarczyłoby do zapełnienia setek kolumn w naszej gazecie. Można by również pokazać setki i tysiące rysunków dzieci na temat pokoju. Na wszystkich tych rysunkach i we wszystkich wypracowaniach i listach dziecięce serca wyrażają jedno gorące pragnienie — pokoju i uczucie nienawiści do wojny. O spełnienie pragnień naszych dzieci będziemy walczyć pamiętając słowa wielkiego Stalina: **Pokój będzie zachowany i utrwalony, jeśli narody świata ujmą w swe ręce sprawę zachowania pokoju i będą jej broniły do końca.**

WACŁAWA KASPRZAK

Bob i Jenny

Pokój miał wygląd dość oryginalny, choć nie można powiedzieć, aby niecodzienny. Widoki takie zdarzały się bowiem w pokoju Boba i Jenny dość często. A więc piramida z krzeseł, na której czubku ustawiono pokaźnych rozmiarów armatę. 10-letni Bob, w hełmie na głowie, cowboyskiej chustce na szyi, z pistoletem w dłoni i adiutantem, 6-letnią Jenny, przy boku nacierał na niewidzialnego przeciwnika.

— Do licha z taką zabawą — powiedział w pewnym momencie. — Nie mamy żywej ofiary. Potrzeba nam Murzyna. Dopiero mielibyśmy dobrą zabawę. Ty będziesz Murzynem — zadecydował nagle.

Siostra z krzykiem poczęła uciekać potrącając w biegu krzesło — barykadę. Krzesło przewróciło się a piramida z hukiem spadła na ziemię. Hałas był tak głośny, że usłyszała go półgłucha babcia. Nauczona smutnym doświadczeniem, lekko uchyliła drzwi i ostrożnie zajrzała do pokoju. Widząc jednak, że dzieci bawią się grzecznie, chciała się wycofać. Ale już było za późno. Babcia została wciągnięta do pokoju, przy akompaniamencie dzikich okrzyków: „mamy Murzyna". Ani się spostrzegła, kiedy siedziała na krzesełku przywiązana ręcznikiem.

— Będzie krzyczała i rodzice usłyszą — rzeczowo zauważyła Jenny.

— Nie usłyszą — uspokoił ją Bob —zresztą zaraz ją uniesz kodliwimy. Czytałem niedawno w książce „Krwawy James", że w takich wypadkach należy zakneblować usta.

— Trzeba to było zrobić najpierw — znów rzeczowo zauważyła Jenny, tak jak to pokazywali na filmie „Ślad trupa".

* * *

Rodzice rzeczywiście nie słyszeli — zajęci poobiednią pogawędką.

— Czy pomyślałeś już o podarunkach świątecznych dla dzieci? — zapytała żona.

— Oczywiście — będę miał trochę miniaturowych modeli naszej najnowszej produkcji, poza tym kazałem kupić nowości według prospektu nadesłanego mi ostatnio przez fabryki zabawkarskie.

* * *

W wieczór wigilijny, po kolacji, gdy wszyscy jeszcze siedzieli przy stole, dzieci, w kącie pokoju zabrały się do rozpakowywania podarunków.

— Najpierw te mniejsze — rzekł Bob mocując się ze sznurkami— o, popatrz, działo przeciwlotnicze.

— E, przecież działa przeciwlotnicze już mamy.

— Głupia jesteś, to jest najnowsza konstrukcja. Taka, jaką u papy w fabryce się produkuje. Zobaczmy dalej. Karabin. Doskonale, bo ty jeszcze nie masz swojego. A musimy mieć obydwoje, żeby zabawa dobrze szła.

— A tu pewnie samolot, bo taka duża paczka.

— Aaha, widocznie jakiś nowy model. Zobacz, bombowiec, tu ma przywieszone bomby.

A ta największa paczka?

— Zaraz zobaczymy. Piękna zabawka, model bomby atomowej. Taką bombą można zniszczyć cały świat.

— Ale jak się tym bawić?

— Hm, sprobujemy, może wybuchnie...

Bob zapalił świecę i przyłożył do metalowej ścianki zabawki. W skupieniu słuchali skwierczenia smażącego się lakieru.

Rodzice zaniepokojeni ciszą panującą wśród pociech obejrzeli się i w tej samej chwili potężny huk wstrząsnął powietrzem. Dorośli znaleźli się w pozycji leżącej na podłodze, pociechy straszliwym wrzaskiem oznajmiły światu, że już nie żyją. Ojca doprowadził do przytomności dym unoszący się z płonących firanek.

* * *

Bomba atomowa — najnowsza, supermodna zabawka dla dzieci dzięki pomysłowości ojca zawierała w sobie niespodziankę: kapiszony do pistoletów.

TER

Najmilsze upominki

W księgarniach „Domu Książki" ukazało się szereg nowości i wznowień specjalnie odpowiednich na upominki noworoczne. Wśród pozycji, które zasługują na szczególne uznanie czytelników, a zarazem odznaczają się piękną i starannie opracowaną szatą zewnętrzną, wymienić należy przede wszystkim:

PIĘĆ WIEKÓW MALARSTWA POLSKIEGO. Album. PIW 1952. Wydanie trzecie zł 40.—

Album opracowany i poprzedzony wstępem przez prof. Juliusza Starzyńskiego zawiera reprodukcje najwybitniejszych dzieł polskiego malarstwa sztalugowego, jakie powstały od XV wieku do okresu współczesnego. Nowa edycja albumu zmieniona i rozszerzona, artystycznie wykonana pod względem graficznym, ucieszy nie tylko znawców sztuki lecz i najszerszy ogół jej miłośników.

B. PRUS — FARAON T. III. K i W 1952 zł 24.—

Nowe trzytomowe wydanie od dłuższego czasu wyczerpanej i poszukiwanej powieści Prusa odznacza się starannym opracowaniem i ozdobną szatą zewnętrzną.

S. ŻEROMSKI — PRZEDWIOŚNIE. Czytelnik 1952 zł 9.—

Spośród powieści Żeromskiego książka ta stanowi najsilniejsze oskarżenie Polski obszarniczo-kapitalistycznej początkowego okresu, po I wojnie światowej. „Przedwiośnie" kilkakrotnie już ukazywało się w Polsce Ludowej i ciągle cieszy się niesłabnącym powodzeniem.

L. LEONOW — NAD SOCIĄ. PIW 1952 zł 18.—

Wybitny pisarz radziecki, autor znanych już polskiemu czytelnikowi książek „Droga na ocean" i „Szarańcza", przedstawił w swej nowej powieści historię budowy kombinatu papierniczego na dalekiej północy, nad rzeką Socią, w pierwszych latach po Rewolucji Październikowej. Budowniczowie kombinatu ujarzmiają nie tylko oporną przyrodę, lecz umieją także pokonać ciemnotę i zacofanie panujące jeszcze w tym okręgu w odległych rejonach młodego ZSRR.

Made in Hollywood

„Rudolf Valentino — wielki uwodziciel"

Tytuł, jak się można spodziewać, dotyczy amerykańskiego „super-filmu", który ma za zadanie przenieść widza w epokę narodzin Hollywoodu i uchylić rąbka tajemnicy przesławnej legendy o wielkim Rudi.

Był to okres niewątpliwie ciekawy i mający swoją chlubną naówczas kartę w historii kinematografii, ale producenci amerykańscy starają się obecnie nie sprawiać sobie kłopotu takimi drobnostkami jak historia. Ta charakterystyczna cecha dzisiejszego Hollywoodu nabiera specjalnej wymowy, gdy zestawić ją z inną, bardzo typową cechą „fabrykantów snów", to jest z zaawansowaną poważnie ignorancją w sprawach sztuki.

Film o Valentino jest znakomitą ilustracją obydwu wymienionych cech i dlatego warto go pokrótce streścić.

Oto więc jesteśmy w kabinie neapolitańskiej barki, gdzie trupa włoskich tancerzy ćwiczy numer przeznaczony dla N. Yorku. Wtem ukazuje się młody, przystojny człowiek, smolisty brunet. To on! On, bez wątpienia.

On, odpowiedzialny za westchnienia, marzenia i łzy kilku milionów kobiet. Oto ten, który dał początek ekranowej sztuce uwodzenia — wielki, niezapomniany, zdumiewający!

A właśnie, że wcale nie taki zdumiewający. W porównaniu np. z don Juanem to jak woda sodowa przy spirytusie. Ale nie mieszajmy do tej historii don Juana. Valentino nr 2 z roku 1951, made in Columbia Pictures za pomocą niejakiego Anthony Dexter, to przystojny, odpowiednio tępy debiutant, któremu udało się urodzić na obraz i podobieństwo wielkiego Rudolfa. Nawet niewiele można mu zarzucić, bo przecież zobowiązany niezbyt wysokim honorarium, gra jak mu każą. Słaby aktor, ale ostatecznie nie psuje filmu, w którym nie ma nic do zepsucia.

Valentino nr 2 (bierze chętka mówić w skrócie: V_2) wprawia normalnego widza w nienormalne osłupienie, demonstrując kolejno: bycze, spocone plecy — rozebrany modnie na pływalni, to znów nienaganne, najnowsze fasony ubrań z najdroższych magazynów. Niestety, trochę za dużo mówi i to chyba tylko w tym celu, aby nie było cicho. Oto próbka, do której łatwo dokomponować sobie treść i obraz: „Kocham cię, pragnę...! Nie, nie, nie to, pozostańmy wolni... Daję ci siebie, twoje ramiona to łańcuch rozkoszy... Czy poświęcisz mi ten taniec?" Monolog ten wypowiedziany jest jednym tchem, po czym następuje dobrze przećwiczony pocałunek „bez tchu" oraz obowiązkowy start w tango.

Czy wyobrażacie sobie, co to jest namiętne tango? Jeżeli nie widzieliście V_2 to wątpliwe, czy sobie wyobrażacie. V_2 bowiem celebruje ten taniec w sposób już nie atomowy, ale wodorowy, miętosząc partnerkę i starając się usilnie rozerwać ją na kawałki. Jednakże nie rozrywa, ponieważ nie jest to film gangsterski, natomiast znowu mówi: „Bóg mi cię dał, jaka cudowna noc! Od niepamiętnych czasów aż po wieczność! Nie, nie, tak, tak! Żegnaj!

Oczywiście, nie ma mowy o pożegnaniu, bo by filmu dalej nie było. A dalej jest przecież tak:

V_2 znowu całuje Joan (ową partnerkę od tanga, która jest znaną aktorką, występującą na razie incognito), po czym dotarłszy do N. Yorku i przespawszy obowiązkowo w parku (w owym czasie nie było jeszcze zwyczaju zatrzymywania cudzoziemców w więzieniu na Ellis Island), staje się następnie i właściwie bez trudu sławnym tancerzem. Sprawił to naturalnie przypadek w postaci wyżej zacytowanych ramion Joan, która musiała się akurat znaleźć w pewnym kabarecie, gdzie zjawił się równie przypadkowo młody Włoch czyli V_2. Następuje znowu oszałamiające tango.

Od słowa do słowa (i nie tylko słowa) V_2 staje się renomowanym statystą spódnic Joan, która nie bez pewnego oporu, obmyślonego genialnie przez scenarzystę, ulega wreszcie V_2. Ma to miejsce w małej kawiarence włoskiej, typowo amerykańskiej, a więc z orkiestrą cygańską, z japońskimi lampionami, francuskim szampanem i bardzo hiszpańskim, sakramentalnym, ponurym tangiem.

Nazajutrz... — jak myślicie, co nazajutrz? Otóż nazajutrz wszystko od nowa, czyli jakby powiedział prawdziwy Valentino: da capo. Joan dochodzi przy tym do przekonania, że wieczór był istotnie przyjemny, co nie przeszkadza jej zrozumieć, że czas najwyższy przystąpić do omówienia sprawy kontraktu (z wytwórnią filmową). Zanim jednak do tego dochodzi, V_2 nie próżnuje. Całuje mianowicie znowu Joan. Potem już łatwo przekracza bramę amerykańskiego szczęścia, stając się w przypływie obmyślonego zuchwalstwa bożyszczem tłumów, podczas gdy Joan znika.

Aliści wkrótce potem V_2 odszukuje Joan, której jakieś tam jeszcze opory ostatecznie kruszy, po czym mści się za wprowadzenie go w błąd (nie wiedział, że Joan łapie go w ten sposób do filmu) rzucając mianowicie gwiazdę, czyli Joan na dywan, który w tym celu okrywał podłogę. Wobec takiego faktu Joan wstała z dywanu (no bo nie miała tam nic do roboty) i natychmiast poślubiła swojego reżysera, b. sympatycznego i skończonego gentlemana. V_2 jako wielki uwodziciel zareagował na to jak człowiek honoru, a więc rasowym drganiem nozdrzy i pójściem na whisky.

Przeznaczenie jednak, to figlarz nad figlarze. Oto wkrótce potem przed ekskochankami staje „ciężkie" zadanie odegrania czołowych ról w filmie „Szeik". Wywiązują się z tego najzupełniej zadowalająco i bez jakiejś tam „gry". Na zdjęciach bowiem zachowują się absolutnie naturalnie: usta przy ustach, oboje na ślicznym piasku kalifornijsko-arabskim, pod aksamitnym takimż niebem oraz bardzo niespokojnym okiem reżysera-gentlemana, małżonka Joan. U kresu nerwów, namiętnościami tłumionych porywów kochankowie w rezultacie nie mogą wytrzymać i spotykają się nocą, bliscy palpitacji oraz willi w pobliżu plaży. „To ty, to ja, to my, nareszcie!" Figę nareszcie, bo od czego jest znakomita prasa amerykańska?! W willi rezydował już reporter. Wiedział, widział i pstryk: aparat fotograficzny z nieomylną dokładnością uchwycił to, czego nie należało chwytać, Piorun, zamieszanie i w ogóle gorzej niż palpitacja! Honor jednak musi być uratowany, wobec czego V_2 ucieka bohatersko do N. Yorku i niewiele myśląc poślubia przyjaciółkę swej rodziny.

A Joan, zrozumiawszy jednak pewnego poranka, że bądź co bądź straciła Rudolfa, zwróciła się do męża z sercem utrudzonym oraz takim pytaniem:

— Czy jest konieczne, abym ci powiedziała, że go kochałam?

Na to mądre pytanie roztropny gentleman-małżonek odpowiada po dłuższym namyśle ze zdumiewającą precyzją i słusznością:

— Nie.

I to już koniec, oczywiście przy dźwiękach muzyczki z motywem owego najbardziej „krającego" tango.

Opr. **H. J.**

Trzy razy KRÓLEWNA ŚNIEŻKA

„Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, w starym zamczysku mieszkała piękna, lecz zła królowa.

Miała ona pasierbicę — Śnieżkę. Nie mogła znieść zła królowa, że czarodziejskie lustro mówiło jej ciągle: „Tyś piękna, lecz piękniejsza od ciebie Śnieżka".

Rycerzowi swemu kazała więc królowa wyprowadzić Śnieżkę do lasu i tam ją zabić. Lecz piękność i dobroć królewny obudziły litość w rycerzu. Zaprowadził ją do lasu i tam puścił wolno. Śnieżka trafiła do chatki siedmiu krasnoludków. Gospodarowała im i dobrze jej było z karzełkami.

Lecz czarodziejskie lustro zdradziło królowej, że Śnieżka żyje. W przebraniu więc staruszki poszła do domu krasnoludków i dała Śnieżce zatrute jabłko. Królewna padła martwa. Do życia przywrócił ją pocałunkiem piękny królewicz, który wziął ją za żonę".

Starą tę i popularną bajkę przypomnieli sobie trzej ojcowie w chwili, gdy ich żony idąc po zakupy przedświąeczne, poleciły im opiekowanie się dziećmi.

Pierwszy ojciec był popularnym wiechowskim panem Piecykiem

— Cóż pan jesteś taki uroczysty, panie Teoś?

— Młodzieżowe lekture czytać zacząłem. Uszlachetniająco działa.

— ? ? ?

— Tak to było. Gieniuchna przypomniała sobie, że na gwiazdkie chrześniakom od Piekutoszczaków coś zasunąć trzeba. Anim się obejrzał jak się ochajtła i na miasto poleciała. Za pół godziny wraca i książkie w reku trzyma. Nie mogie jej w sprawach kurturalnych dowierzać Musiałem przeczytać całe, czy coś z moralnością czasem wspólnego nie ma. Ale miała Gienia gust. Piękny romans „Śnieżka" się nazywa. O małom łzy męskiej nad nim nie uronił.

— To pewnie coś z iografii, albo motorologii?

— Gdzie tam, bajka jak się patrzy. Rzecz się dzieje ładne pare lat temu nazad. Jedna piękna jak anioł dziewczynka, Śnieżka się nazywała, prawdziwa królewna, macoche miała. Stara tyż nie brzydka była, tylko jeszcze w pretensjach i okropnie zazdrosna. Tremo miała zaczarowane, co się z niej co dzień nabijało. Raz królowa wyszła z nerw i powiedziała do swojego rycerza: Weź pan te smarkate, niech jej moje oczy nie widzą. W lesie pan zabij i pod drzewem zakop, bo mnie wszystkich konkurentów zabierze".

Rycerz nie bardzo miał chęć na takie robote bo był honorowy i żal mu dziewczyny było. Więc powiada: „Eee, królowa też jeszcze apetyczna kobieta".

Ale królowa tak na niego spojrzała, że chłopaka ciarki oblecieli Pożyczył największy nóż od kucharza, wziął Śnieżkie niewinne i poszedł z nią w las...

Drugi ojciec był prawnikiem

...Biorąc rzecz formalnie, Śnieżce nie wolno było w żadnym razie włamywać się do obcego domu pod nieobecność gospodarzy. Z punktu widzenia prawnego nie tłumaczy tego nawet fakt, że została ona pozbawiona własnego domu. Okolicznością łagodzącą zaś jest fakt, iż działała ona w stanie depresji psychicznej spowodowanej usiłowaniem zabójstwa na jej osobie.

Wobec tego jednak, że krasnoludki przyjęły ją gościnnie, sprawę można umorzyć, a oskarżenie o zakłócenie spokoju domowego — odrzucić!

Zła królowa podszywa się pod postać dobrodusznej staruszki i dokonuje zabójstwa przez otrucie. Jest to fakt bezsporny, sprawa prosta. Królowa powinna być sądzona nie tylko za zabójstwo, ale i za złośliwą mistyfikację. Winy jej nie łagodzi fakt, że ofiara została przywrócona do życia za pomocą pocałunku, albowiem takiego wypadku prawo nie przewiduje. Poza tym królowa winna być karana jako recydywistka, bowiem zabójstwa usiłowała dokonać dwukrotnie, a w motywach wyroku, który winien być jak najsurowszy, należy wymienić szczególną złośliwość podsądnej...

Trzeci ojciec był dyrektorem, który brał udział w wielu konferencjach

...Na zakończenie tej, jakby tu powiedzieć, bajki pragnąłbym dokonać podsumowania. Reasumując całokształt zagadnienia i podchodząc z aspektu społecznego, politycznego i zawodowego, należałoby podkreślić niezmierną ważkość tego zagadnienia.

Rozpatrując dalej koncepcję po linii udostępnienia szerokim masom zapoznania się z tą wartościową o wysokim poziomie artystyczno-pedagogicznym pozycją, należałoby podkreślić i uwypuklić jej nieprzemijające wartości, tak na naszym etapie, jak i na ówczesnym podłożu.

Maksymalne wykorzystanie przykładów po linii wydajności pracy Śnieżki, która spędziła wiele roboczo-miesięcy przy renowacji urządzeń komunalnych w pomieszczeniu krasnoludków, zdewastowanych przez ich niszczycielską gospodarkę, należy podkreślać na każdym kroku. Kończąc, podkreślam jeszcze raz z całą stanowczością konieczność uwypuklenia w zasadzie i w każdym, szczególe przemożnej wymowy poruszonych, że tak powiem, propozycji i problemów na obecnym szczeblu całokształtu...

Podsłuchała *T. Wojciechowska*

Trochę cierpliwości
Trochę pomysłowości
...i nożyczki

Błyskawiczny konkurs — wycinanka

Znakomitego karykaturzystę, laureata nagrody państwowej Kazimierza Grussa odwiedził wczoraj znany skądinąd mały Kazio.

W pewnej chwili, gdy mistrz Gruss wyszedł do innego pokoju, aby przynieść słodki poczęstunek dla małego Kazia, ten — znudzony — zaczął się bawić rysunkiem, który leżał na stole. Podejrzewając, że chodzi o wycinankę, jął ciąć karton.

Gdy mistrz Gruss wrócił, „dzieło" było gotowe.

Co robić? Próbował rysunek złożyć. Nie udało mu się. Kazał to zrobić Kaziowi. Kazio męczył się przez czas dłuższy aż wreszcie autorytatywnie oświadczył, że łatwiej jest ciąć, niż skleić. To słuszne — jak się wydaje — twierdzenie nie zmienia jednak faktu, że zbiór rysunków Kazimierza Grussa jest zdekompletowany.

Dlatego zwraca się on do naszych czytelników, by mu pomogli w rekonstrukcji pociętego rysunku.

Poszczególne fragmenty rysunku, na jakie całość się rozpadła, publikujemy poniżej. Zadanie polega na zestawieniu części tak, by znowu powstał oryginalny rysunek. (Uwaga — przy wycinaniu czarny kontur każdego kawałka należy obciąć).

Pomogą w tym naszym czytelnikom nożyce, klej i pamięć (karykatura była już publikowana w „Dzienniku") podpis pod nią głosił: Tito w czasie wizyty w Londynie zwiedza w towarzystwie Edena wieże tortur w Tower.

Eden: Tu królowie angielscy załatwiali się ze swymi przeciwnikami.

Tito: E, ja to potrafię lepiej.

Poprawnym rozwiązaniem będzie nadesłanie nam na adres redakcji (Piotrkowska 96) sklejonego z poszczególnych części rysunku, w kopercie zaopatrzonej hasłem „Błyskawiczny Konkurs". Na zamieszczonym poniżej kuponie należy wymienić imię i nazwisko oraz adres uczestnika. Termin — do 30 grudnia br.

Dla zwycięzców są przewidziane nagrody w postaci książek oraz oryginalne rysunki Kazimierza Grussa z jego autografem.

KUPON KONKURSOWY

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

S. Woskrekasenko

Nie czas umierać

Żył był dziadek. Tęgi kowal
Pracowity i usłużny.
Naraz dziadek zachorował
I kostucha stoi w kuźni.
Woła śmierć: „Zbieraj się w drogę!"
A dziad na to: „Nie ochota,
Nawet umrzeć dziś nie mogę,
Taka w kuźni wre robota.
Nadszedł właśnie czas remontów,
Reperuję traktor pią-ty..."
I dodaje chytrze basem:
„Przychodź do mnie w innym czasie".

Dziadek chwycił się narzędzi:
Coś popsuło się w turbinie.
Przyszła śmierć, chorego pędzi
A ten swoje: „Czekaj krzynę,
Przecież widzisz, ile pracy,
Kiedy indziej przychodź raczej..."
I dodaje pełen śmiechu:
„Albo wizyt tych zaniechaj"

Śmierć cierpliwa. Znów przychodzi
I nie może się nadziwić:
Stary dziad, a zdrowszy co dzień,
Właśnie zbiórkę ma aktywu.
Śmierć mu kiwa: „Ej, nie zwlekaj!"
A dziad: „Teraz? Nie! Uciekaj..."
I dodaje kpiąco basem:
„Przychodź do mnie w innym czasie".

Śmierć ostatni raz się wlecze:
„Żegnaj życie!" A dziad: „Idź-że!"
I już zdrowy do niej rzecze:
„Będę żyć przy komuniźmie.
Taka jest radziecka krzepa:
Stary dziad, a nie umiera.
Idź ty w odwiedziny lepiej.
Dalej, do Eisenhauera!

Spolszczył GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Hallo, Betleem!

Betleem, miasto w Stanach Zjednoczonych (stan Pensylwania). 70.000 mieszkańców. Stalownia.

(Z Encyklopedii)

— Betleem? Hallo, Betleem! Mówi się... Tak, mówi się... Nie przerywać... Rozmowa służbowa...

Mister Smith z FBI aż ochrypł od krzyku.

— Betleem?... Harrisona do telefonu... Harrisoon... Ha hallo... Co się tam u was dzieje? W porządku? Ładny porządek... Podobno do waszego miasta przyjechało ostatnio trzech agentów komunistycznych... Nazwiska... Żebym wiedział, to bym do ciebie nie dzwonił, ty... ale my tutaj w centrali swoje robimy. Weź ołówek i pisz. Pseudonimy organizacyjne: Kasper, Melchior i Baltazar... Powtórz... no... Szczegóły? Jeden Murzyn, dwóch białych, choć jeden może być żółty... Jak to skąd? ...Ze Wschodu, no oczywiście ze Wschodu... Czerwonoskóry?... Nie, nie ma, ale czerwoni wszyscy trzej. Znaki rozpoznawcze? Według naszych wiadomości prowadziła ich do Betleem gwiazda. Czy taka na niebie?... Diabeł ich wie... Betty Bronson?... komunistka? z Hollywood?... Jak, jak? Aha, przyjechała ostatnio nie wiadomo po co. Co mówi? Co? Głośniej!...

Że zredukowana. Za co... Co? Co powiedziała?... Czekaj, zanotuję... Że Chaplin ma miły uśmiech. Dobrze, dosyć. No, a co wy na to?... Nic. Aha. A teraz wam ta gwiazda sprowadza trzech agentów komunistycznych, może jeszcze wprost z Wiednia... Nie, nie, jeszcze nie koniec. Dużo tam u was ostatnio urodziło się dzieci?... Co takiego?... Was interesują tylko dorośli.

Jesteście durnie w całej tej waszej Pensylwanii, a w tym waszym Betleem w szczególności... Milcz! A ty wiesz co z takich dzieci wyrasta? Ty myślisz, że komuniści, że ci tam obrońcy pokoju, ci co strajki organizują, pisarze, naukowcy to od razu rodzą się dorośli. Ty pewno myślisz, że taki Darwin na przykład, albo ten, no, taki Włoch — agent moskiewski... No, jakże on... No właśnie — Leonardo da Vinci — to się od razu narodzili dorośli.

Głupstwo, mówię głupstwo! To, co wy robicie, to nie są nowoczesne metody działania. Niemowlętami już trzeba się zajmować, od kołyski. Obserwować, co z nich może wyrosnąć... Tak, tak... Będzie opracowana instrukcja na piśmie. A tymczasem przyjąć to zarządzenie telefoniczne. Tak, właśnie dzieci. Nasze informacje mówią, że właśnie ci trzej agenci... No, ci, ci — tak, tak Kasper, Melchior i Baltazar — właśnie mają być zaprowadzeni przez tę gwiazdę... Jakto jaką? No, tę aktorkę-komunistkę z Hollywood, która wykradła tajemnice bomby typu „Ike"... Jak to nie wykradła? Czego nie macie? Czego? Nie rozumiem... Dowodów? Wyście tam zupełnie w tym Betleem powariowali. Jak to, nie ma dowodów, że wykradła wszystkie plany i wydała Rosjanom?

Sam przecież mówiłeś przed chwilą, że powiedziała o uśmiechu Chaplina... Dla nas to wystarczy. Rozumiesz?... No, więc najważniejsze pilnować właśnie wszystkich noworodków w Betleem, białych, czarnych i tej gwiazdy.

W razie potrzeby aresztować. Co, w „Betleem Steel Corporation"? Robotnicy, no, tych oczywiście pilnować, jak zawsze... Co? Mów głośniej. Za mało ludzi? Mało etatów? No, słusznie, trzeba wam zwiększyć etaty.

Ja właśnie i w tej sprawie dzwonię. Tam jest w Betleem podobno jeden cholernie zdolny facet... Czy był w gestapo?... Nie wiem, ale w każdym razie cholernie zdolny. Zaraz go zaangażujecie. Podobno ma specjalne kwalifikacje na tę dziecinną robotę. Nazwisko?... Zaraz ci podam... Czekaj, bo tu tak niewyraźnie napisane... Bo widzisz, te wiadomości to przyniosła moja córka ze szkółki niedzielnej... Widzisz, ile daje wciąganie dzieci do roboty... No jest. Pisz. Dziwne nazwisko, ale człowiek podobno jak dla nas stworzony. Piszesz? On się nazywa King Herod. No tak, tak... król Herod.

Jan Szeląg

Znaczenie prac Józefa Stalina dla rozwoju literatury

27 grudnia br. w Klubie MPiK, Piotrkowsga 86 odbędzie się wieczór pn. **„O znaczeniu prac Józefa Stalina dla rozwoju literatury".**

Odczyt wygłosi **Grzegorz Timofiejew.** Początek o godz. 19-tej. Wstęp wolny.

Główne kierunki Warszawa i Kraków

— Łodzianie podróżują falami
— Dziś największe natężenie ruchu

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych przewidywała jak co roku wzmożenie pasażerskiego ruchu świątecznego na wszystkich liniach, zwłaszcza z Łodzi w kierunku południowo-zachodnim. To jednak, co się dzieje na dworcach łódzkich od kilku dni, przeszło najśmielsze oczekiwania najbardziej wytrwawnych „ruchowców".

Łodzianie gremialnie wyjeżdżają na święta, zaś odjazd ten **odbywa się falami.** Do tej pory największe nasilenie ruchu zanotowano w godzinach wieczornych w sobotę 20. 12. br., kiedy to duży procent podróżnych stanowiły matki z dziećmi. Nie chcąc ryzykować jazdy w tłoku, mamusie ze swymi pociechami wyjeżdżały z Łodzi wcześniej. W niedzielę nastąpiło pewne odprężenie w ruchu, za wyjątkiem pociągu Gdynia — Rzeszów, który „nabity" do ostatniego miejsca, zabrał m.in. pasażerów do Skarżyska, Sandomierza, Kielc i Przeworska. Na tej linii nie uruchomiono dodatkowego pociągu. Ruch na Kraków jest bardzo duży, gdyż stąd podróżni mają połączenia na Zakopane, Rabkę, Krynicę i Wisłę.

Kulminacja w ruchu kolejowym spodziewana jest w dniu dzisiejszym, lecz dotyczyć to będzie w pierwszym rzędzie linii Łódź — Warszawa. Łódzcy „warszawiacy" odjadą do stolicy w dniu dzisiejszym we wczesnych godzinach popołudniowych, dlatego też ilość wagonów pociągu odchodzącego z Łodzi Fabrycznej o godz. 14.40 będzie znacznie **zwiększona.**

* * *

Dyrekcja PKS uruchomiła już dodatkowe kursy wozów na najruchliwszych liniach. Wszystkie bilety na dzień wczorajszy i dzisiejszy zostały już wykupione w przedsprzedaży. Lecz dla **pozostałych pasażerów uruchomi się w dniu dzisiejszym dodatkowe samochody.**

Możemy już dziś zaryzykować twierdzenie, że zarówno PKS jak i PKP, zmobilizowawszy cały stojący do dyspozycji aparat ruchu, wywiążą się należycie z trudnego zadania przewozu dużej nadwyżki pasażerów w okresie świątecznym.

(Sk)

Wywiad z PIHM-em

- Niż... powiada on
- „Barbara" ma rację
- Raj dla narciarzy w górach

Od kilku lat kroniki meteorologiczne nie notowały tak wczesnych przymrozków i opadów śnieżnych jak w tym roku. Już w końcu listopada temperatura spadła kilka stopni poniżej 0, zaś w dniu 4.12 br., na Barbary było sucho i mroźno. Stare przysłowie głosi: „Jeżeli Barbara po lodzie — święta po wodzie" i odwrotnie. Zazwyczaj tak bywało, że zmiana temperatury następowała raptownie tuż przed świętami. Zaś w tym roku odwilż przyszła grubo wcześniej niebo pokryło się gęstymi chmurami, opady atmosferyczne w postaci deszczu spowodowały przykrą i wilgotną pogodę. Gęsta mgła przypomina raczej listopad.

Nie należy się spodziewać w dniach najbliższych żadnych większych zmian PIHM, który ostatnio trafnie określa prognozę pogody awizuje napływ fali ciepła od zachodu i południa ze zwyżką temperatury. Święta będziemy więc mieli najprawdopodobniej „po wodzie". Pogoda kształtuje się u nas pod wpływem ośrodka niżowego. Jednak na południu kraju pada śnieg, zaś w pozostałej części mżawki lub deszcze. Wiatry wieją z kierunków południowo-zachodnich i zachodnich. Natomiast stacje wysokogórskie notują: Śnieżka minus 9 stopni, Kasprowy Wierch minus 10 stopni.

Wiadomość ta jest radosna dla tych, którzy mają zamiar spędzić wolny czas w górach. Pokrywa śnieżna w Tatrach i na pogórzu poprawia stale padający śnieg, zaś na Kasprowym Wierchu grubość pokrywy śnieżnej przekroczyła 100 cm. Raj dla narciarzy prawie idealny, przypominamy jedynie iż szybkie zjazdy na zboczach Tatr są niebezpieczne, bowiem w wielu miejscach z ziemi wystają kamienie i korzenie.

W miejscowościach podgórskich jak: Krynica, Karpacz, Iwonicz i Rabka możliwe jest już uprawianie saneczkarstwa, tam pokrywa śnieżna dochodzi do 20 cm.

Niech więc zazdroszcza ci wszyscy, którzy święta spędzą w Polsce środkowej, tym, którzy zdecydowali się wyjechać na narty saneczki w góry.

(s)

Rozkład jazdy linii zamiejskich na 24. XII. bm.

W dniu 24 grudnia br. od godziny 21 częstotliwość kursowania pociągów linii zamiejskich zostanie ograniczona. Pociągi kursować będą wg zamieszczonego niżej rozkładu:

Odjazdy ostatnich pociągów z Łodzi do Ozorkowa: 20.10, 20.50, 22.10.

Odjazdy ostatnich pociągów do Łodzi z Ozorkowa: 20.12, 20.55, ostatni do Helenówka 23.32.

Do Zgierza: 20.20, 20.40, 21.00, 22.00, 23.30, ostatni do Helenówka 0.33.

Ze Zgierza: 20.23, 20.43, 21.23, 22.53.

Do Aleksandrowa: 20.33, 20.53, 21.13, 22.53.

Z Aleksandrowa: 20.24, 20.44, 21.04, 21.24, 21.44, 22.04, 23.44.

Do Tuszyna: 20.21, 20.45, 21.09, 23.10.

Z Tuszyna: 20.30, 20.44, 21.56, ostatni do Marysina 0.12.

Do Pabianic: 20.09, 20.33, 20.57, 21.21, 23.00, 0.36.

Z Pabianic: 20.30, 20.44, 21.01, 21.56, 23.47.

Do Lutomierska: 20.05, 20.35, 21.05, 22.05.

Z Lutomierska: 20.19, 20.49, ostatni do Brusa 22.15.

Dnia 25 i 26 grudnia br. pociągi linii zamiejskich kursować będą wg rozkładu niedzielnego.

Dla amatorów sportów zimowych

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zorganizowało na okres zimowy pobyty wypoczynkowe w 16 schroniskach położonych w najpiękniejszych miejscowościach górskich, jak: Duszniki, Barania Góra, Karpacz, Hala Ornak, Szklarska Poręba, Kalatówki, Hala Gąsienicowa i Równica.

Prócz tego od 25 stycznia 1953 roku do 31 stycznia 1953 roku zorganizowana zostanie atrakcyjna wędrówka narciarska na szlaku — Zwardoń — Boracza — Barania Góra — Szczyrk. Zgłoszenia przyjmowane są w ośrodku turystycznym PTT-K, Piotrkowska 70, na okres od 6 stycznia do 29 marca 1953 roku.

ŚRODA
24
GRUDZIEŃ
DZIŚ
Wigilia, Adama i Ewy
JUTRO
Boże Narodzenie

WAŻNE TELEFONY

Pogot. Ratunkowe 254-44
Straż Pożarna 8
Kom. Miejska MO 253-60
Miejski Ośr. Infor. 159-15

DYŻURY APTEK

24.12 (środa):

Apteki: nr 4 (Przejazd 19) nr 7 (Wólczańska 37), nr 44 (Piotrkowska 225.) nr 18 (Zgierska 146), nr 22 (Nowotki 12), nr 34 (Wojska Polskiego 56), nr 35 (Dąbrowskiego 24-b).

25.12 (czwartek).

Apteki: nr 45 (Limanowskiego 1), nr 10 (Piotrkowska 193), nr 29 (Piotrkowska 25), nr 21 (Łagiewnicka 120), nr 23 (Piotrkowska 307), nr 27 (Narutowicza 42), nr 25 (Gdańska 90), Nr 32 (Armii Czerwonej 8), nr 52 (Srebrzyńska 67).

26.12 (piątek):

Apteki: nr 6 (Piotrkowska 165), nr 48 (Narutowicza 6), nr 15 (Rzgowska 147), nr 20 (Więckowskiego 21), nr 31 (Karolewska 48), nr 3 (Przybyszewskiego 41), nr 46 (Limanowskiego 80).

A. S. nr 61 (Al. Kościuszki 48) dyżuruje codziennie.

DYŻUR POŁOŻNICZO-GINEKOLOGICZNY

24.12. dyżuruje całą dobę szpital im. M. Curie-Skłodowskiej — ul. Curie-Skłodowskiej 15; 25.12 szp. im. dr H. Wolff — ul. Łagiewnicka 34; 26.12. szpital im. Curie-Skłodowskiej — ul. Curie-Skłodowskiej 15.

TEATRY

NOWY (Więckowskiego 15) 25.12 g. 19 „Burza", 26.12 nieczynny.

POWSZECHNY (Obr. Stalingradu 21) 25.12. g. 19, 26.12 g. 14.30 i 19 „Intryga i miłość".

IM. ST. JARACZA (Jaracza 27-29) 25.12 g. 19 „Grzech", 26.12. g. 19 „Rewizor".

MAŁY (Traugutta nr 1) 25 i 26.12 g. 19.15 „Domek trzech dziewcząt".

MUZYCZNY (Piotrkowska 243) 25 i 26.12 g. 19.15 „Słomkowy kapelusz.

KINA

BAŁTYK (Narutowicza 20) „Nie ma pokoju pod oliwkami" g. 14, 16, 18, 20, dozw od lat 11. por. g. 10 „Wesoły jarmark" g. 12 „Nie ma pokoju pod oliwkami".

GDYNIA (Przejazd nr 2) Program filmów dokument. „Paraliż dziecięcy", „Pogoda na jutro", „Przygody bumelanta". PKF 52-52 g. 17 18, dozw od lat 7. — „Warszawska premiera" g. 20, dozwolone od lat 7 Program dla najmłodszych: „Czarodziejska torba", „Wiosenna bajka", „Żółty bocian" g. 11, 12 13 15 16.

MŁODA GWARDIA dla młodzieży — (Zielona 2) „Złote jezioro" dod. — „Walka o mistrzostwa" g. 14, 16, 18 20. dozw od lat 12. por g. 12

MUZA (Pabianicka 173) „Na manewrach" dod „Czy wiecie że... 1-52" g 16 18. 20 dozw od lat 14 por g 11 „Młoda gwardia". 1 ser dozw. od lat 7

PIONIER (Franciszkańska 31) „Kariera w Paryżu" dod. „Sprzymierzeńcy nad Łabą" g. 15 17. 19 dozw. od lat 18. por g. 11.

POLONIA (Piotrkowska 67) „Gęsi baby Jagi" — program skład. g. 16, 18 20, dozw od lat 7. poranki g 10 12.

PRZEDWIOŚNIE (Żeromskiego 74) „Skazana wioska", dod. „Towarzysze pancerni" g. 16, 18, 20. dozw. od lat 14. por g. 11.

1 MAJA (dawn. Robotnik Kilińskiego 176) — „Nędznicy" II ser., dod „Czy wiecie że... 4-51". g. 15 17. 19 dozw. od lat 14, por. g. 11 „15-letni kapitan" dozw. od lat 7.

REKORD (Rzgowska 2) „Pani Dery" g. 14, 16, 18, 20 dozw od lat 14. por g. 11 „Strój galowy" dozw od lat 14.

ROMA (Rzgowska nr 84) „Drużyna" g. 16. 18. 20 dozw od lat 12 por. g 11.

SOJUSZ (Nowe Złotno) „Bez adresu" dod „Przegląd kulturalny 4-51", g 15. 17. 19, dozw od lat 14 por. g. 11 „Konik garbusek" dozw od lat 7.

STYLOWY (Kilińskiego 121) „Wesoła trójka" dod. „Przegląd sportowy 1-52". g 16, 18, 20 dozw. od lat 7. por g. 11

ŚWIT (Bałucki Rynek 1) „D. S. 70 nie działa" dod „Helgoland". g 16. 18. 20. dozw od lat 14. por g 11.30. 14 „Gdy zapalają się choinki" — progr składany

TATRY (Sienkiewicza 40) „Miasto nieujarzmione" g. 16. 18. 20 dozw od lat 16. por g. 11.30

WISŁA (Przejazd nr 3) „W pogoni za sławą" g 16, 18. 20. dozw. od lat 7. por. g. 12.

WŁÓKNIARZ (Próchnika 16) „Bajka o śpiącej królewnie" — program skład g 16, 18, 20 dozw od lat 7. por. g. 11.

WOLNOŚĆ (Napiórkowskiego 163 „Dolina śmierci" g. 14, 16, 18, 20, dozw. od lat 14. por g. 11.

ZACHĘTA (Zgierska 26) „Cywil na stadionie". g. 16, 18. 20. dozw. od lat 14. por. g. 11.

Pracownicy poszukiwani

Planistę do działu zaopatrzenia, elektryka - montera, palacza, dwóch pomocników palaczy, stolarza robót tkackich, tkaczy oraz uczniów tkackich zatrudni natychmiast **Przedsiębiorstwo — Łódzka Tkalnia Przemysłu Bawełnianego w Łodzi, Jaracza 52.** 3412-K

Inżyniera - elektryka, wykładowcę, asystenta, nauczyciela P. W., ślusarza - narzędziowca i woźnego zatrudni natychmiast **Technikum Energetyczne w Łodzi, ul. Kilińskiego 172.** Zgłoszenia osobiste przyjmuje sekretariat.

Ekonomistę ze znajomością budownictwa na kierownika działu planowania, inżyniera budowlanego na stanowisko kierownika działu orgnizacji produkcji, inżyniera - elektryka, inżyniera instalatora, inżynierów statyków, dwóch księgowych i intendenta zatrudni **Biuro Dokumentacji Technicznej Remontów Budowlanych Przemysłu Lekkiego w Łodzi, Plac Zwycięstwa 2 budynek D.** Zgłoszenia osobiste przyjmuje Sekcja Personalna. Warunki płacy do omówienia. 3433-K

Wykwalifikowaną maszynistkę, kierownika działu zaopatrzenia i zbytu oraz robotników zatrudnią **Miejskie Zakłady Wytwórcze Materiałów Budowlanych w Łodzi przy ul. Pabianickiej 32.** Zgłoszenia osobiste przyjmuje Sekcja Kadr. 2413-K

OGŁOSZENIE

Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „ARTOS" — Dyrekcja Okręgowa w Łodzi, ul. Żeromskiego 100, tel. 226-48 podaje do wiadomości, że przyjmuje zlecenia na organizację imprez okolicznościowych (akademie, uroczystości itp.) w wykonaniu sił artystycznych o najwyższych kwalifikacjach zawodowych. Przyjmowane są również zamówienia na zespoły orkiestralne na zabawy taneczne, wieczorki, akademie itp.) Opłaty za usługi artystyczne pobierane są według ustalonych stawek państwowych, w opłatach za usługi orkiestry dla świetlic zakładowych i organizacji społecznych przyznane są ulgi. 3381-K

Ogłoszenia drobne

LEKARZE

Dr CZYŻYKOWSKI choroby serca, reumatyczne 4—6, Gdańska 65a.

Dr KUDREWICZ specjalista weneryczne, skórne 8—9.30, 3—5, Piotrkowska nr 106

Dr REICHER specjalista weneryczne skórne płciowe (zaburzenia) Piotrkowska 14, czwarta — siódma.

Dr Jadwiga ANFOROWICZ skorne, weneryczne, kobiece 15—19, Prochnika 8. (16890-G)

Dr KOWALSKI specjalista skórno-weneryczne przyjmuje 4—7, Piotrkowska 175

KUPNO—SPRZEDAŻ

KUPIMY silnik Fiat 508 Łódź Wólczańska 27 (Kursy Samochodowe)

SPÓŁDZIELNIA PRACY
GALANTERII METALOWEJ
„SŁAWA"
Łódź, ul. Południowa 78, tel. 262-83
PUNKTY USŁUGOWE:
Nr 1 ul. Kilińskiego 126, tel. 238-79
naprawa maszyn do liczenia, pisania i maszyn księgujących.
Nr 2 ul. Piotrkowska 120, tel. 264-81.
naprawa maszyn do liczenia, pisania i maszyn księgujących,
Nr 3 ul. Więckowskiego 5, tel. 200-84
konserwacja i montaże maszyn wszystkich typów oraz naprawa powielaczy i maszyn do pisania.
Na żądanie telef. wyżej wymienione punkty wysyłają mechaników.

Nowość
Mikołaj Ostrowski
PISMA
zbiorowe, jednotomowe wydanie dzieł (powieści: „Jak hartowała się stal" i „Zrodzeni z burzy") oraz listów artykułów i przemówień.
Str. 999. Zł. 21.50.
Wydawnictwo MON.

SREBRO — złom i monety skupuje sklep CPLIA Łódź Piotrkowska 99 — tel 239-64 (2727-K)

RADIO „Graetz" super z okiem magicznym sprzedam Tel. 168-83 godz 18—20. (16888-G)

SPRZEDAM w dobrym stanie czeski wózek głęboki. Wiadomość, Przejazd 91. (16855-G)

MASZYNĘ do szycia bębenkowa tanio sprzedam Ceglana 8—1 (przy Zgierskiej). (16871-G)

SPÓŁDZIELNIA PRACY
DRUKARSKO-INTROLIGATORSKA
w Radomsku, Pl. 3-go Maja 5.
życzy wszystkim swoim Klientom zdrowych i szczęśliwych Świąt oraz wesołego Nowego Roku.
ZARZĄD.

SPRZEDAM radio z adapterem. Zgierska 30a. Hamerski. (16885-G)

DO sprzedania platforma i sztywny wóz na gumach (parokonne) Wiadomość ul. Rzgowska 163. tel. 120-53. (16859-G)

KUPIĘ motocykl od 250 do 350 cm stan bardzo dobry. 8 Marca 6—27 Laskowski (po godz 16).

KUPIĘ fotel dentystyczny Pilne Dzwonić tel 212-22. (16882-G)

SPRZEDAM radio (trzy zakresy fal) Zgierska 9—19 (16848-49 G)

SPRZEDAM plac w Zgierzu, ogrodzony, 60 drzew i studnia. Wiadomość Łódź, Stalina 39, pracownia kapeluszy.

GABINET DENTYST.

GABINET dentystyczny specjalność: zęby i korony stylonowe Pawlikowski, Sienkiewicza 27, m 8 tel 108-23 (15373 g)

LOKALE

ZAMIENIĘ 2 pokoje z kuchnią I piętro na 1 pokój z kuchnią. Południowa 18 m 57a. Zaks.

NAUKA I WYCHOW.

KURS kapelusznictwa damskiego IPR Zapisy codziennie — Stalina 7

ŁACINY uczy rutynowany pedagog. ul. Wschodnia 56, m. 19a.

Towary polskiej produkcji i in.
za pośrednictwem akcji
„PACZKI PEKAO"
dla osób otrzymujących przesyłki od krewnych zza granicy
ZLECENIA I WPŁATY PRZYJMUJĄ:
w New-Yorku
PEKAO TRADING CORPORATION,
New York 4 25 Broad Street, room 1624
w Paryżu
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.
Paris IX, 23 rue Taitbout
TA DROGA MOŻNA OTRZYMAĆ:
materiały, meble, cement, cegłę, złoto dentystyczne i obrączki, maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny do szycia, rowery, węgiel, zegarki szwajcarskie radioodbiorniki, wózki dziecięce, paczki żywnościowe krowy i prosięta.
INFORMACJI UDZIELA:
Bank Polska Kasa Opieki S.A.
Warszawa ul. Mazowiecka 14 1873-K

Zakłady Przemysłu Jedwabniczego im Gen. Waleriana Wróblewskiego Łódź, ul Hipoteczna 7 — 9 przypominają, że stosownie do uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14. 12. 1950 roku wszelkie zażalenia i odwołania załatwia dyrektor lub jego zastępca w poniedziałki od godz. 12 do 14. Jeśli w poniedziałek przypada dzień wolny od pracy, dniem przyjęć jest najbliższy dzień powszedni tygodnia.

KURS haftu maszynowego i file ręczne IPR Przybyszewskiego (Napiórkowskiego) 120b

MASZYNOPISANIA, stenografii biurowej. Kursy Stowarzyszenia Stenografów — Maszynistek. Zapisy Kilińskiego 50, Piotrkowska 83 (16868-G)

DO KLASY fortepianowej, skrzypcowej i śpiewu solowego przyjmuje zapisy Spółdzielnia Muzyków Pedagogów Zachodnia 54, godz 10—13 i 17—19

RÓŻNE

SKARZYŃSKI Stefan Zakład Rymarsko-Galanteryjny poleca na gwiazdkę po cenach przystępnych: torebki damskie teczki, portfele, parasolki, walizki oraz drobna galanterię. Łódź, ul. Piotrkowska 24 (dawniej Piotrkowska 128). (16434-G)

NARTY uzbraja, naprawia i odświeża. Naprawa maszyn biurowych firma Pujdak, Kilińskiego 15 tel. 126-62. (16545-G)

PODGUMOWANIE tkanin reperacje śniegowców szarych, brązowych, zamków i zatrzasków do botów i butów gumowych (robocze) Wulkanizacja opon i dętek samochodowych, uszczelek oliwoopornych „Wulkanizacja" Gdańska 89

WESOŁYCH Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku Szanownej Klienteli życzy Zakład Krawiecki, Ruciński Franciszek, ul. Piotrkowska 80

ZGUBY

ZGUBIONO kartę meldunkową, pokwitowanie na złożone dokumenty, legit inwalidzką, legit. Zw Kupców na nazwisko Stefan Beczkowski — Łódź Przejazd 87

ZAGINĄŁ pies wilk czarny podpalany przednie łapy krzywe Prosimy odprowadzić Gdańska 26—29

ZGUBIONO r-k nr 29 wystawiony 20.12 52 przez Wojewódzkie Zakłady Obrotu Paszami na zł 189 58 do Hurt nr 4 Rzgowska 247 ZBM Sekcja Wiertnicza. (1639-G)

WYDAJE INSTYTUT PRASY CZYTELNIK
Redakcja i Administracja Łódź ul Piotrkowska 86, tel. Centrala 283-00 Red nacz. 125-64 godz. przyj. 12—13. Sekretarz odpow. 204-75 godz przyj. 10—12. dział gospodarzy 283-00, wewn 36 oraz 228-32, dział sportowy 208-95, dział kult. 141-10 dział miejski 228-32 i 114-32 dział listów 143-80.
Redakcja rękopisów nie zwraca, za treść i terminy ogłoszeń nie bierze odpowiedzialności.
Dział ogłoszeń Piotrkowska 86 tel 111-30 i 114-75 czynny 8—16 w soboty 8—14.
Prenumerata miesięczna zł 4.05, kwartalna zł 12.15, półrocznie zł 24.30 przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy na terenie całej Polski w terminie do 15 każdego m-ca na okres następny.
REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

SPORT

Bokser na nartach

Pociąg pędził szybko, a Leon Kaleński liczył godziny podróży. Spotkało go wielkie wyróżnienie. W jego kole sportowym na 480 kandydatów było

jedno miejsce na wyjazd do Zakopanego. Na zebraniu, na którym dyskutowano kogo wysłać na wczasy, w nagrodę za dobrą pracę w kole, wszyscy się zgodzili, że właśnie on powinien skorzystać z bezpłatnego pobytu w górach.

Czynił wyraźne postępy w pracy. Majster wydał o nim

bardzo pochlebną opinię. Przejawiał nie tylko wiele inicjatywy, ale realizował wszystkie podjęte zobowiązania, a przy tym osiągał coraz lepsze rezultaty w sporcie. Był aktywnym członkiem fabrycznego koła ZMP.

Uprawiał co prawda boks, ale nikt przecież nie twierdził, że bokserowi nie wolno jeździć na nartach.

W przedziale żartowano na temat boksera — narciarza Leon był w doskonałym humorze, śmiał się i dowcipkował I cieszył się jak nigdy — jechał w góry. Pierwszy raz.

Lokomotywa sapała coraz bardziej. Ranek był mroźny, na niebie ani jednej chmurki. Obok toru widać było coraz więcej śniegu.

W Zakopanem powinno być ślicznie — myślał Leon. Czternaście dni spędzę w górach na śniegu. Odruchowo sięgnął po portfel, by sprawdzić raz jeszcze, czy czasami nie zapomniał zabrać z sobą skierowania do ośrodka narciarskiego. Przeczytał treść cennej kartki.

* * *

Śnieg skrzypiał pod nogami Kaleński miał na sobie krótką kurtkę sportową, przerzuconą przez ramię parę rękawic bokserskich i małą walizeczkę w ręku. Gdy zjawił się w „Sienkiewiczówce", zapytano go, czy czasami nie zaszło jakieś nieporozumienie: z rękawicami bokserskimi? W schronisku narciarskim?

— „Bokser na nartach" — powiedział ktoś głośno. — Pięknie będziemy wyglądali z tym turnusem — dorzucił jakiś smukły blondynek. Wczoraj zgłosił się ping-pongista, dziś bokser, brakuje jeszcze pływaka i piłkarza...

Narty otrzymał prawie nowe. Doskonale pasowały do butów. Instruktor oznajmił, że pierwsza lekcja odbędzie się za pół godziny.

Jakież było zdziwienie Leona, gdy w pierwszym dniu jego pobytu w Zakopanem, wówczas gdy za oknem schroniska iskrzył milionami gwiazd piękny, suchy śnieg, kazano mu smarować narty na werandzie.

Potem zebrano wszystkich w świetlicy i zaczęto poważnie opowiadać o rozlicznych niebezpieczeństwach grożących narciarzowi w górach.

— Oj, niedobrze — pomyślał Leon.

Na szczęście nikt z kursantów nie brał poważnie tych ostrzeżeń.

— Jutro — mówił instruktor — wyjdziecie pierwszy raz na narty. Jutro zapoznacie się bezpośrednio z terenem i śniegiem. A trzeba wiedzieć, że gatunków śniegu jest mnóstwo. Bywa on twardy jak deska, mokry jak gąbka i sypki jak piasek na pustyni.

Tak minął pierwszy dzień i wieczór pobytu Leona w Zakopanem.

W nocy ściany „Sienkiewiczówki" zaczęły trzeszczeć. — Zerwał się szalony wiatr.

W górach szalał „halniak". Nie mogło być mowy o wyjściu w teren. Śnieg topniał, a wiatr nie ustawał.

W „Sienkiewiczówce" od rana grano w szachy i w pingponga. Leon przypomniał sobie o swoich bokserskich rękawicach. „Noś parasol nawet przy pogodzie". Szybko mijały dni, a „halniak" wciąż szalał.

Tak więc przydała się celuloidowa piłeczka, grających w szachy otaczała spora grupa niedoszłych narciarzy, a instruktora od nart zastąpił Leon. Prowadził wykłady z dziedziny techniki boksu, demonstrował ciosy, organizował treningi.

Dopiero w dniu wyjazdu rozpogodziło się niebo, przestały trzeszczeć ściany schroniska. Wieczorem zaczął sypać śnieg...

Starzy górale twierdzą, że ten kto chce zostać dobrym narciarzem, musi wiedzieć co to „halniak"; inaczej lepiej nie wybierać się w góry.

J. Nieciecki.

Łódź przekroczyła limit w zdobywaniu SPO

Łódź zaplanowała, że w 1952 r. zdobędzie minimum 15473 odznaki SPO. Do ostatniej niemal chwili nie było jednak pewności, czy sportowcom Łodzi uda się przekroczyć wyznaczony limit.

Wczoraj ŁKKF zakomunikował radosną wiadomość. Przekroczyliśmy wyznaczony limit, zdobywając w sumie do dnia dzisiejszego 15593 odznaki SPO.

Przekroczenie wyznaczonego limitu zawdzięczać trzeba przede wszystkim młodzieży szkolnej VIII podstawowej szkoły. Członkowie SKS wspomnianej szkoły zdobyli ostatnio 178 odznak i w ten sposób Łódź nie tylko wykonała, ale i przekroczyła limit.

Czołowi narciarze POLSKI, WĘGIER i NRD na Cyrii odbywają treningi, przygotowując się do Zimowych Akademickich Mistrzostw Świata. Trener Polski (z lewej) — Kobyliński i trener węgierski Kowary korygują błędy przebiegających obok nich narciarzy.

„Święta na Morzu Północnym"

(Dokończenie ze str. 6)

Do messy po kolei wchodzą oficerowie i ściskają brudne łapska marynarzy, składają świąteczne życzenia.

Wtem statek zatoczył się lekko raz, potem drugi, trzeci...

— Oho, zaczyna się — zauważył cieśla.

Teraz „machnęło" całkiem już solidnie. Statek począł kłaść się na burtę. Kilka talerzy i półmisków zsunęło się z trzaskiem na podłogę.

Do messy wpadł „trzeci" w ociekającym wodą gumowym płaszczu.

— Cześć! Życzę wam suchych przyszłych świąt. A ty Kazik pospiesz się z żarciem. Musisz Kołka przy sterze zastąpić. Chłop stoi już dwie godziny.

Kazik wpakował do ust kawał tortu, kilka sardynek i popiwszy winem schwycił czapkę, narzucił gumowy płaszcz i pobiegł na mostek.

— Jedenaście! — przejął kurs od Kołka.

Teraz trudno już było utrzymać się na nogach. Dziób bił z hukiem w fale. Fontanny wody smagały szyby sterówki niby serie karabinu maszynowego.

Silniejszy przechył rzucił stojącego przy szybie kapitana na ster.

Kazik usłyszał jego spokojny głos:

— Marynarskie święta... Prawda Grzelak? — Życzę wam awansu w nowym roku.

Następny przechył odrzucił go w przeciwległy kąt.

— Dziękuję, kapitanie! — krzyknął Kazik w ciemność...

* * *

Tego wieczoru urzędnik w gdyńskim biurze Polskiej Marynarki Handlowej zanotował kredą na tablicy rejestracyjnej: — M/S Słowacki dn. 24.12 — w morzu.

St. Baran trenerem I klasy

Zakończony został w Krakowie 3 miesięczny kurs zorganizowany dla trenerów piłkarskich. Na kursie znalazło się 36 uczestników, z których 9 zdało egzaminy z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując dyplomy trenerów pierwszej klasy.

Wśród tych 9 trenerów znalazł się Stanisław Baran z Łodzi.

— Jestem bardzo zadowolony — mówi trener Baran — że dzięki opiece naszego państwa ludowego nad sportem miałem możność pogłębienia swoich umiejętności piłkarskich. Co innego jest praktyka, a całkiem coś innego podejście do zagadnień sportowych z punktu widzenia naukowego. Przez trzy miesiące mieliśmy zajęcia teoretyczne i praktyczne. Poznaliśmy sport piłkarski również od strony medycyny i pedagogiki.

— Jakie macie plany na przyszłość?

— Nie wiem jeszcze jak załatwiona zostanie ostatecznie sprawa mego zaangażowania we Włókniarzu, ale sądzę, że zostanę na stałe w Łodzi.

— Czy będziecie jeszcze grać w piłkę?

— To zależy od formy.

— Jak spisał się na kursie Hogendorf?

— Został on trenerem drugiej klasy. Razem z nim dyplomy II klasy otrzymało szesnastu piłkarzy. Wszyscy koledzy, którzy skończyli ogólnopolski kurs trenerów niezwłocznie rozpoczną pracę w terenie. Trenować będą przede wszystkim młodzież. Nie zapomniano również o takich miastach jak: Białystok, Lublin i Olsztyn, w których sport piłkarski ciszy się popularnością, ale gdzie odczuwano poważny brak trenerów.

RADIO

ŚRODA, 24 GRUDNIA

Wiadomości: 7.55, 12.04, 17.00, 21.00, 23.50.
7.20 (Ł) „Z mikrofonem przez miasto i wieś" 7.35 (Ł) Wiadom. dla wsi 7.40 (Ł) „Stary Kawulski odmłodniał" 8.00 (Ł) Muzyka ludowa 11.45 „Głos mają kobiety". 14.10 Muzyka ludowa różnych narodów. 14.30 Muzyka. 15.10 „Jeden z wielu" — fragmenty noweli B. Prusa. 15.30 Aud. słowno-muzyczna pt. „Z kolędą i pastorałką". 16.00 Muz. operetkowa i filmowa. 16.20 (Ł) Przegląd kulturalny. 16.30 (Ł) Muz. rozr 17.05 Wiadomości sportowe. 17.15 (Ł) Audycja satyryczna. 17.30 (Ł) „Z mikrofonem przez miasto i wieś". 17.45 Koncert masowy — „Wykonujemy plan" 18.30 Audycja literacka. 19.00 Muzyka. 19.30 Audycja lit. 19.40 Muzyka baletowa. 20.00 Kolędy w wyk. krakowskiego chóru PR. 20.20 „Książki, które na was czekają". 21.30 Muzyka rozr. 22.00 „W zimowy wieczór" — audy. słowno-muz. 23.00 Muzyka symf.

CZWARTEK, 25 GRUDNIA

Wiadomości: 8.00, 21.00, 23.50.
8.15 Muzyka. 9.00 Muzyka rozr. 9.50 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Hej owieczki dajcie wełnę". 10.05 „Wesele lubelskie" — Szeligowskiego 10.30 Humoreski Marka Twaina. 10.50 Muzyka rozr. 12.04 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Miłośnikom pięknej muzyki. 13.00 „Poezja i muzyka". 13.30 (Ł) Koncert. 14.05 (Ł) „Legenda o Łodzi" 14.25 (Ł) „Wesele wiejskie" — montaż. 14.50 (Ł) Muzyka tan 15.15 Dla dzieci — słuchowisko pt „Krzesiwo" cz. I. 16.00 Kolędy. 16.20 „Don Kichot" 17.50 Muzyka ludowa. 18.00 Muzyka i aktualności. 19.00 Muzyka operetkowa 19.30 Koncert laureatów Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. 20.00 Szopka krakowska. 21.30 Muzyka taneczna.

Odpowiedzi REDAKCJI

K. Szczucki. — W nadesłanym liście pisze Pan, że Liga Lotnicza nie odpowiada na złożone podania o przyjęcie na kursy. Okazuje się, że zapomniał Pan podać adresu. Trudno więc było udzielić Panu odpowiedzi na złożone podanie.

21)

— Ciężko wam będzie na Przeklętej, mój drogi...

— Nie boję się żadnych trudności...

— No cóż, z całego serca życzę wam powodzenia... Do mnie też doszły słuchy o „wężle almarynowym". Nikt jednak u nas nie wierzył w te fantazje. Ludzie opowiadają, że na jakimś wieczorze tanecznym u administratora Piotr Pawłowicz spoliczkował, czy też zamierzał spoliczkować Preissa, gdy ten zaczął wyśmiewać „urojenia niedowarzonego rosyjskiego inżyniera".

— Nie po raz pierwszy stykam się z nazwiskiem Preissa, które ludzie łączą z nazwiskiem mego ojca. Kim był ów człowiek? Skąd znalazł się w tych stronach?

— Bardzo podejrzany typ, nicpoń co się zowie. Przyjechał do Nowokamieńska z zagranicy. Amerykanin angielskiego pochodzenia, aferzysta Jego syn Robert wychowywał się w Nowokamieńsku u żony administratora. Bezczelny wyrostek, zabijaka i złodziejaszek. Pewnego razu chitnicy, którzy przyłapali Roberta na jakimś łotrostwie, pobili go i mocno pokiereszowali mu podbródek. Starszy Preiss mieszkał u nas długo, wszedł w ciemne machinacje z paserami, którzy skupowali kradzione złoto i kamienie, zbijał majątek i uważał się za „oświeconego kolonizatora dzikiej Rosji". Wyjątkowo wstrętna kreatura: chciwy, bezczelny, tępy.

— Matka twierdzi jednak, że znał dobrze ojca. Podczas rewolucji znaleźli się razem na Syberii. Trudno powiązać to wszystko z tamtym policzkiem...

— Naprawdę, trudno mi coś o tym sądzić...

Abasin zaprosił swego gościa na kolację, ale Paweł odmówił, wstał i zaczął się żegnać. Maksym Maksymilianowicz wyszedł razem z nim na ulicę. Na rogu obaj mężczyźni przystanęli.

— Musimy się tutaj pożegnać — powiedział Abasin. — Czekają na mnie w szpitalu. Wiecie już teraz, gdzie się znajduje moje kawalerskie mieszkanie. Odwiedzajcie mnie jak najczęściej...

Paweł zrobił kilka kroków, gdy wtem coś sobie przypomniał i dopędził Maksyma Maksymilianowicza.

— Przepraszam bardzo, ale zapomniałem się zapytać, czy nie słyszeliście przypadkiem o kolekcji almarynów mojego ojca?

Abasin przystanął i roześmiał się:

— To raczej ja muszę prosić o przebaczenie... Zapomniałem na śmierć powiedzieć wam, że nasz rycerz górski był stale bez grosza przy duszy. Po pierwsze dlatego, że rosyjscy inżynierowie otrzymywali w „New Almarin Company" trzy razy mniejszą pensję niż najgorzej płatny inżynier zagraniczny; po drugie — Piotr Pawłowicz finansował z własnej kieszeni pewne prace doświadczalne; po trzecie wreszcie — i to chyba było najważniejszą przyczyną — pomagał stale ludziom potrzebującym pomocy. A chita zawsze była niesłychanie biedna... Almaryny ojciec wasz lubił i nawet kupował je, jeśli nadarzyła się ku temu okazja, ale o żadnej kolekcji nic nie słyszałem. Łatwo powiedzieć — kolekcja almarynów — toż to huk pieniędzy kosztuje!

— Czy są jeszcze jakieś pytania? — zakończył żartobliwie Abasin.

— Nie, Maksymie Maksymilianowiczu. Proszę wybaczyć mi nieco dokuczliwą ciekawość!

— Ależ proszę bardzo! Zawsze chętnie służę...

Abasin skierował swe kroki w stronę białego budynku szpitala, w którego oknach zaczynały się już zapalać pierwsze światła.

3

Paweł poszedł do hotelu, aby odpocząć trochę po męczącym, wypełnionym bieganiną dniu i uporządkować myśli, które ogarnęły go po rozmowie z Abasinem. W pokoju paliło się światło. Jego współlokator, Nikita Fiodorowicz Samotiosow, również dopiero przed chwilą wrócił z miasta. Siedząc na krześle pośrodku pokoju, zdejmował but z chorej nogi, marszcząc się niemiłosiernie i pogwizdując przez zęby. Naprzeciwko Samotiosowa siedział na kanapce, opierając się rękami o kolana, jakiś człowiek, którego Paweł nie znał.

— Poczekaj, pomogę ci! — mówił nieznajomy do Samotiosowa. — Głupio robisz, że nosisz buty z takimi wąskimi cholewami. Patrzcie go, jaki elegant!

Widząc Pawła, wstał i poszedł mu na spotkanie.

— Towarzysz Raskowałow? Bardzo się cieszę! Fiedosiejew — przedstawił się, mocno ściskając mu dłoń.

— Znalazłem go, znalazłem nareszcie starego przyjaciela! — powiedział Samotiosow, który zdążył tymczasem zdjąć but i zabrał się do rozcierania nogi. — Wydębiłem konia, pojechałem na kopalnię Wsieświacką, ale w końcu znalazłem!

— Czy wiecie, dokąd mnie zaciągnął? Na kopalnię Przeklętą. Na nic się nie zdały wszelkie perswazje: „Musisz zobaczyć na własne oczy, musisz o wszystkim wiedzieć" — i koniec!

(D. c. n.)

Druk. Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa" — Łódź, ul. Żwirki 11. — Papier: druk. mat. 50 gr.